Redakcja Tel. 128.25, 102.28 Administracja Tel. 182.28 ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 5.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 4 zł. 10 gr. (odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 gr.

Echo

Rok XI. Nr. 132. Łódź, poniedziałek 13 maja 1935 r.

PO ZGONIE WODZA NARODU.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI BYŁ POLSKĄ!...

OBSZERNE NEKROLOGI W PRASIE ANGIELSKIEJ.

LWÓW, 13 maja. Wiadomość o zgonie marszałka Piłsudskiego, która nadeszła do Lwowa w późnych godzinach wieczornych wywołała

wstrząsające wrażenie

Na ulicach mimo spóźnionej pory wielu przechodniów podawało sobie z ust do ust smutną wiadomość. Wszystkie koncerty, zabawy i widowiska przerwano. Na gmachach rządowych i prywatnych wywieszono flagi żałobne.

Głębokie wrażenie w Anglji.

LONDYN, 13 maja. Cała prasa angielska na naczelnych miejscach donosi o śmierci Marszałka i podkreśla stratę jaką poniosła Polska przez zgon swego największego

bohatera narodowego.

Dzienniki zamieszczają bardzo obszerne nekrologi, wspominając o szczegółach niezwykle bogatego życia Marszałka.

„Times" w artykule wstępnym zatytułowanym „Marszałek Piłsudski, zaznacza, że Piłsudski, który działał w okresie niewoli, wojny i rewolucji stał się budowniczym współczesnego państwa.

„Daily Telegraph" oświadcza, że Marszałek Piłsudski był Polską i że jego wpływ moralny był tak potężny, że dominował on wskutek tego nad całą polityką kraju.

Wiadomość o śmierci Marszałka wywarła na całej prasie angielskiej głębokie wrażenie. Dzienniki londyńskie podkreślają nietylko potęgę myśli i czynów Marszałka, ale i zalety jego wielkiego charakteru.

Krzyże okryte kirem.

WARSZAWA, 13 maja Komenda Harcerstwa Polskiego wydała rozkaz do wszystkich chorągwi, zarządzający w związku ze zgonem Marszałka Piłsudskiego głęboką żałobz. Wszystkie sztandary harcerskie przystrojono krepą, jak również okryto kirem krzyże nadane za zasługi. Od dnia dzisiejszego aż do odwołania nakazano harcerzom chodzić w żałobnych opaskach na ramieniu.

Dodatki nadzwyczajne w Lublinie,

LUBLIN, 13 maja. Po otrzymaniu wiadomosci o zgonie Marszałka Piłsudskiego władze natychmiast zarządziły przerwani wszystkich zabaw, widowisk i koncertów w lokalach publicznych Na mieście panowało,

niesłychane przygnębienie

miejscowe dzienniki wydały dziś rano nadzwyczajne dodatki. Na ulicach widzi się ludzi płaczących. Na gmachach i domach wywieszono flagi państwowe na znak żałoby opuszczone do połowy masztu i opatrzone krepą.

Wśród świstu kul.



Komendant na froncie wołyńskim podczas wojny światowej.



* 5. XII. 1867 — † 12 V. 1935.

GDZIEKOLWIEK NA ŚWIECIE BIJE SERCE POLSKIE, WSZYSCY W NIEMYM BÓLU MYSLĄ PRZENOSZĄ SIĘ DO SKROMNEGO PAŁACU BELWEDERSKIEGO.

TAM, PO ZNOJNEM ŻYCIU DLA OJCZYZNY, — KTÓREJ BYT NIEPODLEGŁY WSKRZESIŁ — DO WIECZNEGO SNU UŁOŻYŁ SIĘ JEJ NAJWIĘKSZY SYN I WÓDZ — PIERWSZY JEJ

Marszałek ś. p. Józef Piłsudski

U TRUMNY MILKNĄ WSZYSTKIE DROBNE SPRAWY ŻYCIA CODZIENNEGO I CAŁA POLSKA W BEZGRANICZNYM ŻALU SKŁADA NIEMY HOŁD PAMIĘCI SWEGO

Rycerza Niezłomnego

RÓWNOCZEŚNIE CAŁE SPOŁECZEŃSTWO ZE WSPÓŁCZUCIEM GŁĘBOKIEM STAJE U BOKU OSIEROCONEJ RODZINY, KTÓREJ BÓL ROZUMIE I PODZIELA...

Z zarania niepodległości.



Powitanie śp. Marszałka Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa z ówczesnym Nuncjuszem Apostolskim msgr. Rattim, obecnym Ojcem św. Piusem XI.

Dzwon Zygmunta.

KRAKÓW 13.5 O godz. 9-ej rano ks. Metropolita Sapieha zarządził dzwonienie we wszystkich kościołach diecezji. Na znak żałoby odezwał się dzwon Zygmunta.

Dzisiejsze manifestacje żałobne na Placu Wolności.

ŁÓDŹ 13.5 Federacja PZOO. wzywa wszystkie sfederowane Związki, aby zarządziły zbiórki w swoich lokalach w dniu dzisiejszym o godzinie 18-ej celem uformowania marszu na Plac Wolności, gdzie należy stawić się o godzinie 19-ej z pocztami sztandarowemi okrytemi krepą. Na Placu Wolności nastąpi odczytanie orędzia Prezydenta i złożenie hołdu Zgasłemu Marszałkowi.

Ostatnia defilada.



Śp. Marszałek Piłsudski przyjmuje zeszłoroczną defiladę w Warszawie.

CZARNA CHORĄGIEW NA PAŁACU BELWEDERSKIM.

Lekarze przystąpili do balsamowania ciała

Wczoraj w nocy zdjęto maskę pośmiertną Marszałka Piłsudskiego.

Warszawa, 13. 5. — Zgon Marszałka Piłsudskiego wywołał wielkie wrażenie w całym kraju. Warszawa pogrążona jest w żałobie. Na wszystkich gmachach publicznych i prywatnych, jak również na wszystkich gmachach, w których mieszczą się ambasady i poselstwa, lub konsulaty obce

powiewają flagi,

opuszczone do połowy masztu i spowite kirem. Na wystawach widnieją fotografie Marszałka, przybrane zielenią i kirem. Dzienniki wyszły

w czarnych obwódkach.

Ludność stolicy rozchwytuje poszczególne wydawnictwa. Widać grupki osób, czytających na ulicach wiadomości o zgonie Wielkiego Polaka.

Przed Belwederem przechodnie w skupieniu i ciszy odkrywają głowy, oddając w ten sposób hołd Zmarłemu Marszałkowi Piłsudskiemu. Na pałacu Belwederskim powiewa

wielka czarna chorągiew,

spuszczona do połowy masztu. Przed pałacem wartę honorową pełnią żołnierze 1 p. szwoleżerów imienia Marszałka Piłsudskiego z obnażonemi szablami.

Ciało marszałka spoczywa w salonie dawnym pokoju jadalnym zmarłego. Od rana doktór mjr. Kaliciński i docent dr. Laskowski przystąpili do balsamowania ciała. Wczoraj w nocy zdjęto maskę pośmiertną Marszałka.

——:o:——

Dobry ojciec.



Śp. Marszałek Piłsudski w towarzystwie swych córeczek Wandy i Jagódki w Sulejówku w r 1925

Dwaj wodzowie.



Śp. Marszałek Piłsudski w[illegible] śp. M[illegible]kowi Fochowi podczas pobytu jego w Warszawie [illegible] Marszałka Polski.

HIOBOWE WIEŚCI UBIEGŁEJ NOCY

w świetle telegraficznych wiadomości.

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski zmarł dnia 12 maja o godz. 20 min. 45 w Pałacu Belwederskim w Warszawie. Ostatniego namaszczenia Olejami Świętemi udzielił ks. Władysław Korniłowicz.

Cierpienie Marszałka Piłsudskiego rozwijało się od kilku miesięcy. Wezwany z Wiednia profesor Wenckebach oraz dr. Antoni Stefanowski rozpoznali raka żołądka i wątroby. Stałą opiekę lekarską wykonywali pod kierownictwem gen. dr. Stanisława Ruppertа ; płk. dr. Stefan Mozołowski, mjr. dr. Henryk Cianciara i mjr. dr. Felicjan Tukanowicz. Gwałtowne pogorszenie nastąpiło w dniu 11 maja w postaci silnego krwotoku żołądkowego, który spowodował osłabienie serca, a następnie zgon.

ORĘDZIE PREZYDENTA RZPLITEJ..

WARSZAWA, 13.5 — Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki ogłosił wczoraj wieczorem następujące orędzie:

Do Obywateli Rzeczypospolitej.

Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swego życia budował siłę w narodzie, geniuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą — sławą zwycieskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji człowiek z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie siebie tam już widział. Bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą, szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębia w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej
I. MOŚCICKI.

WARSZAWA — Zamek dnia 12 maja 1935.

GENERALNY INSPEKTOR ARMJI.

Warszawa, 13. 5. — Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w dniu 12 maja br. generalnym inspektorem sił zbrojnych generała dywizji Edwarda Rydza-Śmigłego.

Równocześnie Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował kierownikiem Ministerstwa Spraw Wojskowych generała brygady Tadeusza Zbigniewa Kasprzyckiego.

ŻAŁOBA.

Warszawa, 13. 5. — Minister Spraw Wewnętrznych zarządził zawieszenie wszelkich widowisk aż do dalszych decyzyj.

PREMJER SŁAWEK NA ZAMKU.

Warszawa, 13. 5. — Na wieść o zgonie Marszałka Piłsudskiego odbyło się posiedzenie Rady Gabinetowej, poczem pan premjer Sławek udał się na Zamek, gdzie został przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na dłuższej audiencji.

OSTATNI HOŁD W BELWEDERZE.

Warszawa, 13. 5. — O godz. 12 w nocy po posiedzeniu Rady Gabinetowej, cały rząd z premjerem Sławkiem na czele udał się do Belwederu, by złożyć hołd Zmarłemu Marszałkowi Piłsudskiemu.

PREZYDENT RZPLITEJ W BELWEDERZE.

Warszawa, 13. 5. — O godz. 12.15 w nocy Pan Prezydent Rzeczypospolitej udał się do Belwederu, aby złożyć hołd Zmarłemu Marszałkowi Piłsudskiemu.

SERCE W BAZYLICE WILEŃSKIEJ, CIAŁO NA WAWELU.

Warszawa ,13. 5. — Zwłoki śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego zostaną pochowane na Wawelu w Krakowie. Serce w Bazylice Wileńskiej.

ŻAŁOBA W ŁODZI.

Łódź, 13.5. — W związku ze zgonem pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego łódzkie Starostwo Grodzkie zarządza z dniem 13 b.m. aż do odwołania: wywieszenie flag państwowych do połowy masztu i przybranych czarną krepą, zawieszenie wszelkiego rodzaju publicznych przedsięwzięć rozrywkowych, w teatrach, kinematografach i kabaretach. Zawieszenie wszelkiego rodzaju produkcyj publicznych i koncertów w lokalach publicznych (restauracje, cukiernie i t.p.)

—:—

Zdarzenia wypadki.

ubiegłej doby.

(—) Wczoraj wpobliżu lotniska toruńskiego, podczas lotu ćwiczebnego, zderzyły się dwa samoloty. Jeden aparat runął na ziemię. Pilot por. Durko poniósł śmierć na miejscu. Drugi aparat przy lądowaniu wskutek uszkodzenia podwozia skapotował. Pilot wyszedł bez szwanku.

(—) Z Wrocławia donoszą, że wczoraj na odcinku linji kolejowej Kohlfurt — Pennig na Śląsku o godz. 23.55 trzej zamaskowani bandyci, strzelając z rewolwerów, zatrzymali pociąg pośpieszny. Bandyci wdarli się do wagonu pocztowego, skąd, po sterroryzowaniu urzędnika pocztowego, zabrali kilka skrzyń z pieniędzmi na ogólną sumę około 48 tysięcy marek, poczem zbiegli.

(—) Na szosie między Tarnobrzegiem a Sandomierzem wydarzyła się katastrofa samochodowa. Samochód wojskowy, wskutek pęknięcia opony, stoczył się z wysokiego nasypu. Mjr. Perko uległ silnemu potłuczeniu a por. Elsner doznał wstrząsu mózgu.

(—) Drugi dzień zjazdu oficerów rezerwy zakończył się wyborami do nowego zarządu na rok 1935/36, do którego weszli: prezes — mjr. Słoniowski, wiceprezesi — kpt. dr Chodaczek i por. Gielczyński, członkowie zarządu: ppor. Przesmycki, ppor. Wucof, ppor. Goliński, ppor. Thiele, ppor. Gajewski, ppor. Malinowski, ppor. Matusiak, ppor. Jaworski, por. Podulka.

(—) Do Łodzi przybył nowomianowany dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, p. Michał Wąsowicz, który objął stanowisko opróżnione po śmierci ś.p. dyr. Chombakowa.

(—) Wczorajsze uroczystości w Łodzi z okazji XII Tygodnia L.O.P.P. miały przebieg imponujący. Po nabożeństwie uformował się pochód propagandowy, który przeciągnął ul. Piotrkowską do Placu Wolności.

(—) Wczoraj odbył się w Łodzi w sali Towarzystwa Kredytowego przy ul. Pomorskiej doniosły zjazd wojewódzki BBWR. — Zjazd ten odbył się w ostatnim dniu zorganizowanej przez BBWR na terenie województwa łódzkiego „Dekady Nowej Polski", która pomyślana została jako rewja sił społecznych województwa i jako zbiorowa manifestacja, zamykająca organizacyjny etap pracy Bezpartyjnego Bloku i otwierająca etap nowy, etap pozytywnej pracy społecznej, opartej na założeniach społecznych nowej Konstytucji Rzeczypospolitej.

O doniosłości zjazdu świadczy najdobitniej przybycie na zjazd wiceprezesa BBWR premjera Janusza Jędrzejewicza oraz sekretarza generalnego BBWR posła M. Brzęk-Osińskiego.

Władze państwowe reprezentował na zjeździe wojewoda łódzki Aleksander Hauke - Nowak, a rolę gospodarza i przewodniczącego zjazdu pełnił prezes Rady Wojewódzkiej Bloku min. dr Stefan Hubicki.

Zjazd zgromadził 300 osób. Po zagajeniu przez min. Hubickiego referat wygłosili wojewoda Hauke - Nowak oraz b. premjer Jędrzejewicz o nowej ordynacji wyborczej.

(—) W fabryce „Wierzbowianka" przy ul. Wierzbowej 18 pracowała robotnica G. Dwaj urzędnicy tej firmy: 38-letni Szyja Tajtelbaum, 35-letni Pinkus Herszkowicz zagrozili jej wydaleniem z pracy i zwabili do garsonjery przy ul. Skwerowej 20, gdzie ją upili i zniewolili przy pomocy Henocha Kugenbauma (Piotrkowska 82). Sprawą zajął się prokurator.

—:O:—

ŻYCIE PABJANIC.

Pierwsze posiedzenie

miejskiej komisji rewizyjnej.

W gmachu Magistratu m. Pabjanic odbyło się pierwsze posiedzenie Miejskiej Komisji Rewizyjnej, wybranej przez Radę Miejską m. Pabjanic.

Na przewodniczącego komisji wybrany został na wniosek p. J. Wajsa — inż. Aleksander Orłowski ze Stronnictwa Narodowego, były prezydent miasta. Wiceprzewodniczącym został p. Gertz z Ch. D., zaś sekretarzem p. Julian Cieślak z Frakcji PPS. Resztę Komisji stanowią członkowie pp.: Paweł Goliński, Leszek Sokołowski, Józef Wajs i Śniady.

Wysuwani początkowo na przewodniczącego i wiceprzewodniczącego pp. Goliński i Sokołowski zrzekli się kandydatur.

W poniedziałek, dnia 20 bm. odbędzie się następne posiedzenie Komisji, która już zabierze się do normalnej pracy kontrolnej.

PODRÓŻNY „NA GAPĘ".

Stały mieszkaniec Łodzi, niejaki F. Fuks, lat 24 jechał koleją z Łodzi do Pabjanic bez biletu. Przeprowadzona tuż pod Pabjanicami kontrola pociągu ujawniła nielegalnego pasażera, wobec czego pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej.

Sąd Grodzki w Pabjanicach skazał F. Fuksa na zapłacenie grzywny w wysokości 10 złotych z zamianą na 2 dni aresztu. Ponadto zasądono na rzecz Kolei Państwowych koszta przejazdu wraz z karą, pod rygorem natychmiastowej wykonalności.

PRZEJECHANIE DZIECKA.

Motocykl wojskowy, zdążający w kierunku Łodzi najechał na ulicy Zamkowej u wylotu ulicy Bagatela na kilkunastoletniego chłopca, kalecząc go dotkliwie. Przejechanym chłopcem okazał się uczeń szkoły powszechnej Wyrwa, którego niezwłocznie odstawiono do domu gdzie opatrzył go lekarz pogotowia ratunkowego. Nieuważnemu motocykliście policja spisała protokół.

OŚWIADCZENIE.

W związku z kradzieżą gołębi moich w styczniu rb., dokonaną przez nieznanych mi osobników o czem podawało „Echo" oświadczam, że o czyn ten nie posądzałem publicznie braci Świsłków z Pabjanic.

Z głębokim szacunkiem
Leon Łoboda.

—x—

ŻYCIE ZGIERZA.

Wyroki za pracę.

Z inicjatywy Zw. „Praca" w Zgierzu zwołano zebranie robotników ze wszystkich fabryk w celu omówienia sytuacji.

Na zebraniu przewodniczył p. Grzelewski, który podał do wiadomości członkom Związku, że Zarząd Główny w Łodzi delegował na teren m. Zgierza i m. Ozorkowa w charakterze sekretarza Związku „Praca" p. Tadeusza Wolfa — pabjaniczanina.

P. Wolf, który zreferował sytuację klasy robotniczej na terenie woj. łódzkiego i wskazywał na fakt słabej siły organizacyjnej wśród robotników, która w ten sposób osłabia ruch zawodowy dochodzi do wniosku, że tylko silne organizacje zawodowe są w stanie obronić klasę robotniczą przed zamachami przemysłowców.

Charakterystyczny jest wypadek, który się ujawnił w dyskusji, że kilku bojowych robotników z firmy „Zgierzanka" mając wyroki zasądzające powództwo cywilne z tytułu niewyrabiania sławek oddają je firmie, prosząc o zatrudnienie w fabryce przynajmniej na jeden rok. Wyroki firma przyjęła.

Z OBCHODU XII TYGODNIA LOPP.

W sobotę odbył się w Zgierzu capstrzyk organizacji LOPP-u, kół szkolnych, Straży Pożarnej, drużyn ratowniczych PCK i odkażających. Pochód zgodnie z zapowiedzianym programem przeszedł z placu zbiórki w Gimnazjum ul. Piłsudskiego, Marsz. Focha, Berka Joselewicza, Stary Rynek i znowu Piłsudskiego do Gimnazjum, gdzie został rozwiązany. Wczoraj uroczystość zaczęła się od nabożeństwa w kościele parafjalnym o godz. 10, na które przybyły organizacje LOPP, delegacje kół szkolnych itp. Kulminacyjnym punktem wczorajszego obchodu były uroczystości popołudniowe. Mianowicie drużyny LOPP. i PCK, przy dźwiękach orkiestry przybyły na Rynek Targowy, gdzie zostały wygłoszone okolicznościowe mowy, poczem wszyscy udali się na boisko „Sokoła" gdzie odbył się start baloników propagandowych. W czasie dnia odbywała się zbiórka uliczna do puszek i zapisywanie na członków LOPP-u.

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD STANNICĘ HARCERSKĄ W GROTNIKACH.

W związku z 25-leciem istnienia i pracy Związku Harcerstwa Polskiego Oddział Łódzki powziął myśl wybudowania stannicy harcerskiej na terenie ofiarowanym przez pp. mec. Jasińskich Łódzkiej Chorągwi w Grotnikach. Kom. budowy z p. inż. H. Gromskim na czele zakrzątnął się około budowy tak energicznie, że postawił już fundamenty a oto wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, wojska i organizacyj społecznych. P. Wojewodę reprezentował p. starosta łęczycki Zygmunt Pajdak, władze wojskowe — ppłk. Janusz Gabryś, Starostwo Grodzkie Łódzkie — naczelnik Wiktor Nowakowski, prezydent miasta Zgierza Jan Świercz, ofiarodawcy małż. Jasińscy, naczelne władze ZHP. reprezentował mec. Zygmunt Muszalski, Zarząd Pododdziału Łódzkiego inż. Zygmunt Rau i mec. Antoni Lipiński, przedstawiciele KPH. z p. Wojewódzka Wanda na czele, delegat Zw. Obr. Ojczyzny poseł Fichna, komendanci Chorągwi Harcerek i Harcerzy Wolczakówna Stan. i insp. Szletyński Stefan, hufcowi z Łodzi Podulkowa Aniela i Łętowski Mieczysław, ze Zgierza Bukowska Felicja i Perka Jan, z Łęczycy Kuraśński Jan, członkowie komend Chorągwi Łódzkiej i hufców Zgierza, Łodzi i Łęczycy, oraz liczne karne szeregi młodzieży harcerskiej z Łodzi, Zgierza, Ozorkowa, Aleksandrowa.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. odprawioną w miejscowej kaplicy przez ks. dr. Eugenjusza Millera, na której byli obecni przedstawiciele władz, sympatycy i w szyku młodzież harcerska. Po Mszy św. odmaszerowano na miejsce budowy stannicy gdzie aktu poświęcenia dokonał ks. dr. E. Miller, który następnie w mocnych słowach wzywał Harcerzy, by zaufanie i wiarę społeczeństwa pokładaną w nich nie zawiedli, pracując nad wykuwaniem coraz to idealniejszych charakterów i dusz, a społeczeństwo by raczyło dalej darzyć Harcerstwo zaufaniem, którego oni przez 25 lat swej służby Bogu i Ojczyźnie nie zawiedli. Następnie przemawiali: starosta Z. Pajdak, inż. Zygmunt Rau, mec. Fichna Bolesław, insp. Szletyński Stefan, wyrażając życzenie, by ta stannica była ogniskiem centralnem wychowania naszej młodzieży harcerskiej. Uroczystość urozmaiciły piosenki harcerskie, oraz pełna wyrazu rakieta harcerska. Na zakończenie odśpiewano pieśń: „Wszystko co nasze Polsce oddamy" i Rotę, poczem drużyny rozlokowały się obozem w okolicznych lasach, gdzie po posiłku rozpoczęły swoje harce.

Kolejarz pod taksówką.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 13 maja. W dniu wczorajszym, w godzinach wieczornych na ulicy Zgierskiej został najechany przez taksówkę 37-letni Stanisław Józefowicz, pomocnik maszynisty zamieszkały w Częstochowie. Józefowicz odniósł ogólne obrażenia ciała oraz dwie rany głowy. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W polu przy ulicy Nowo - Południowej został napadnięty przez nieznanych sprawców i dotkliwie pobity 52-letni Walenty Piórecki dozorca, zamieszkały przy ul. Narutowicza 96. Ofierze zagadkowego napadu udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W bójkach ulicznych zostali poturbowani 40-letni Abram Goldwasser, zamieszkały przy ulicy Kruczej 13 oraz 42-letni Ludwik Majer, zamieszkały przy ulicy Kątnej 18 Obu poszkodowanym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunk

Z POLSKIEGO TOW. TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZEGO.

W niedzielę, dnia 19 maja odbędzie się wycieczka doliną Mrogi. Brzegi tej rzeczki, prawego dopływu Bzury, są prawdziwie piękne, niestety ogółowi łodzian mało znane. Dla poznania ich trzeba mieć: dobre chęci, wolny dzień, skromne środki i... zdrowe nogi.

Wycieczkę prowadzi inż. A. Nalepiński. Zapisy w biurze Towarzystwa w piątek, dnia 17 b.m. od godz. 18—20. Opłata dla członków zł. 4.80, dla gości zł. 5.50, dla urzędników państwowych zł. 2.90 i 3.60 (legitymacja przy zapisie konieczna.

Chłodniej

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 13 maja. W dniu dzisiejszym, o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 7 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 2 stopnie powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 740.2 millimetra. Tendencja barometryczna — lekki wzrost ciśnienia.

Wiatry południowo - zachodnie z szybkością do 8 metrów na sekundę

W ciągu dnia dzisiejszego pochmurno z małemi przejaśnieniami. Miejscami przelotny, drobny deszcz.

Na terenie całego kraju temperatura w granicach od 5 do 10 stopni powyżej zera.

—x—

Obóz beduinów w Transjordanji.

GOŚCINNOŚĆ SYNÓW PUSTYNI.

SZACUNEK KOCZOWNIKÓW DLA LEKARZY.

Jerozolima, w maju.

Zdawaćby się mogło, że wszędzie tam, gdzie sięga zbrojna ręka białego kolonizatora, kędy pędzą jego uzbrojone samochody i lecą samoloty, nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ani życiu, ani mieniu ludzkiemu. Tymczasem nawet w tak opanowanym kraju jak bliski Wschód, wciąż jeszcze żyją szczepy i hordy koczowniczych Beduinów, drwiące sobie z wszelkich narzuconych im praw i po dawnemu żyjące z rabunku. Oczywiście nie każde spotkanie z tymi dzikimi synami pustyni kończy się rabunkiem mordem. — Wpływy cywilizacyjne bądź jak bądź złagodziły ich instynkty pierwotne i uczyniły z nich ludzi, odznaczających się nie raz szczerą gościnnością.

O czwartej rano wyruszam z Jerozolimy Księżyc świeci jeszcze blado na niebie, lecz od wschodu poczyna już wznosić się brzask poranka. Ulicą przeciąga karawana wielbłądów, ciężko objuczonych workami. Zwierzęta mają na szyi łańcuchy z niebieskich paciorków,

jako amulety

przeciw złym duchom, u końca naszyjnika zwiesza się miedziany dzwonek, którego młodzik przy wejściu do miasta obwinięty zo stał szmatką, ażeby dzwonieniem nie budzić ze snu śpiącej jeszcze ludności. Przy bramie Heroda pasą się stada kóz, a pastuchy drzemią obok. Ulica wiedzie przez dolinę Hedron, nad wielkiem cmentarzyskiem, gdzie spoczywa więcej niż 70 pokoleń, ku górze Oliwnej.

Kiedy dotarłem do El-Azarje (Betanja) ostatniej wsi nad krańcem pustyni, słońce z całą siłą poczęło już przyświecać. Człowiek siedzący przed chatą, pozdrawia mnie, pytając o cel mojej drogi. Wskazuję mu kierunek morza Martwego. Odradza mi iść dalej wskazując namioty Beduinów, widniejące na widnokręgu. „Obrabują cię te dzikusy, — mówi starzec — a

może nawet zamordują".

Uśmiechnąłem się niedowierzająco i ruszyłem w dalszą drogę, wydeptaną ścieżką nad dołami z wodą deszczową, przy których Beduini poją stada swych kóz. Każdy szczep Beduinów posiada takie doły, w których zbiera się woda w czasie deszczowym. Po kilkogodzinnym marszu zbliżyłem się do stóp dzikiego Dżebel Muntaru, najwyższego szczytu wylotów górskich na północo-zachód od morza Martwego, gdy nagle stanąłem nad krawędzią parowu, w którym rozłożyła się obozem banda Beduinów złożona z 10 mężczyzn i kilku kobiet. Chciałem ich wyminąć, pozdrawiając ich uprzejmie, lecz tamci jakby na komendę odrzucili na bok swe opony i

pokazali swe pistolety

i sztylety, wzywając mnie energicznie do zatrzymania się.

Kiedy odesłali na bok swe kobiety, zeszedłem do nich na dół, a szeik odebrał mi przedewszystkiem lornetkę, która następnie poczęła krążyć z rąk do rąk. Usiadłszy zwyczajem wschodnim ze skrzyżowanemi nogami na ziemi, wydobyłem z kieszeni papierosy i rzuciłem tamtejszym zwyczajem każdemu z obecnych po jednym przed nogi. Podczas gdy Beduini zajęci byli paleniem papierosów, szeik zażądał ode mnie zegarka. Wskazałem na słońce, mówiąc: to jest jedyny mój zegar, a na dowód, że doskonale się znam na tym zegarze, dodałem, że za siedem godzin nastąpi zachód słońca.

Następnie szeik zażądał ode mnie plecaka. Zainteresowanie jego wzbudziła specjalnie moja

apteczka polowa,

z jej puszkami i słoikami aluminjowemi. Na pytanie starego, co to jest odpowiedziałem: To są leki. Czy jesteś lekarzem? — pytano mnie dalej. Przypomniało mi się, że osoba lekarza jest dla Beduinów święta, więc dałem odpowiedź potakującą. Lecz Beduini uśmiechnęli się chytrze, a szeik mówił do mnie, że cierpi na ból głowy. Zbadałem mu puls, potarłem czoło i obejrzałem język, poczem sięgnąłem do apteczki po pierwszą lepszą tubę. Tabletki walerjanowe, opiewał napis na etykiecie. Włożyłem mu jedną tabletkę na język. Zaszkodzić ona mu nie mogła a ból głowy napewno był tylko zmyślony. Szeik skrzywił się zrazu nieco, jakgdyby tabletka miała smak gorzki. Powiedziałem mu, że

jutro będzie zdrów

i życzyłem, żeby go i rodzinę jego zawsze omijały choroby i złe duchy.

Od tej chwili zmienił się zupełnie i tak samo jego towarzysze. Widzę, żeś istotnie lekarzem, mówi do mnie, sięgając do brudnej kieszeni po równie brudne daktyle, które musiałem zjeść. Skorzystałem z tej sposobności, by sięgnąć po plecak i także po lornetkę. — Pokazałem mu mapę z trasą mojej wycieczki. Szeik dziwił się, że odważyłem się sam jeden na tę wyprawę w okolicach, gdzie grasuje mnóstwo band rozbójniczych i zaofiarował mi kilku swoich ludzi którzyby mi towarzyszyli do celu mojej podróży. Na uwagę moją, że nie zabrałem się z pieniędzmi, by opłacić moich przewodników, szeik obruszył się, dowodząc, że daje mi eskortę po przyjaźni.

Istotnie też niebawem trzech rosłych drabów ruszyło ze mną w drogę, oczywiście po wypiciu ceremonjalnej kawy i wymianie życzeń ku górze, skąd roztaczał się wspaniały widok na morze i wieńczące je wzgórza. Towarzysze moi upierali się odprowadzić mnie nawet aż do samej Jerozolimy, a gdy im podziękowałem, przez długi jeszcze czas stali u stóp góry, śląc za mną pozdrowienia i życzenia.

Turski.

Ojciec uległ pomieszaniu zmysłów

po śmierci swego syna.

We wsi Lucena, jeden z wieśniaków dostał nagłego napadu szału po śmierci swego syna. Szaleniec wszedł do pokoju w którym spały jego córki i zarznął nożem dwie najstarsze: 20 i 22 letnią. Najmłodsza, 14 letnia córka, chociaż ciężko zraniona,

zdołała uciec,

lecz pod wpływem przerażenia skoczyła do studni.

Po dokonaniu zbrodni wieśniak popełnił samobójstwo, wbijając sobie nóż w serce. Przed śmiercią przeszedł dwa razy przez pokój, gdzie spoczywał jego kilkuletni syn, lecz nic mu złego nie zrobił.

—:o:—

Król Borys przedstawia swą córkę.



Podczas uroczystości wojskowych w Sofji król Borys ukazał zebranym przed pałacem królewskim swoją córkę dwuletnią księżniczkę Marję Luizę.

Żywcem zakopał brata.

Potworne zeznanie wieśniaka.

We wsi Trugny koło Rethel farmer Prosper Bausseron, lat 39, wsiadł na rower i pojechał w pole. Tak opowiadał jego brat Juljusz.... Od tej chwili

ślad za nim zaginął.

Rodzina zawiadomiła żandarmerję, ale wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu. Przypuszczano, że albo uległ jakiemuś wypadkowi albo też popełnił samobójstwo.

Po kilku dniach jednak rozwiązały się języki. Wskutek różnych opowiadań aresztowano brata zaginionego Juljusza Bausseron lat 26, który przyparty pytaniami do muru przyznał się wreszcie, że udusił Prospera

i zakopał go w ogrodzie, gdzie rośnie groch.

Bratobójcę prowadzono aby wskazał miejsce, co też uczynił. Zaczęto kopać i wydobyto trupa Prospera Bausserona.

Przeprowadzona zaraz obdukcja zwłok wykazała, że Juljusz zakopał brata

żywego.

Biedak był wprawdzie zduszony, ale w ziemi odzyskał przytomność i chciał się ratować. Dowodem, że połykał ziemię z braku powietrza.

Bratobójca opowiada, że pokłócił się z bratem, który chciał go szalikiem udusić. Wówczas zdołał uwolnić się z rąk brata i jego udusił szalikiem, a potem zakopał.

Straszne bratobójstwo wywołało w całej okolicy ogromne wrażenie.

—:O:—

FRYDERYK KAMPE

POGOŃ ZA SZCZĘŚCIEM

POWIEŚĆ

6

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Józef hrabia Borski dowiedział się od swego wspólnika, Blomforsa, w stolicy Finlandji, że firma zbankrutowała. Borski nie chciał, jako b. oficer, do tego dopuścić, ale nie miał gotówki na wykupienie weksli zaprotestowanych. Nie chciał jednak wtajemniczyć w swe położenie narzeczonej Wandy. Udał się do biura prezesa koncernu naftowego, Jozue Manfielda, by prosić go o pomoc. Tu spotkał dyrektora Lundquista, któremu zaproponował odgrywanie roli Manfielda, który zmarł przed dwoma [illegible] czem jednak nikt nie wiedział.

* * *

Panowie z Londynu, albo też z Nowego Jorku, paląc w gorączkowym pośpiechu, odprowadzili pełnem szacunku spojrzeniem Manfielda i Likanena, którzy znikli w małym budynku celnym; coś szeptali, patrząc znacząco na drzwi.

Likanen przeszedł samego siebie i w ciągu dziesięciu minut uzyskał połączenie z hotelem Brandö.

Z dumną miną podał szefowi słuchawkę.

Manfield ożywił się i zapytał nieco ochrypniętym głosem:

— Hallo... hotel Brandö?

Wślad za tem położył słuchawkę na widełkach.

— Cóż to jest, panie Likanen? Pan mnie źle połączył.

Sekretarz najchętniej zapadłby się pod ziemię: bladł, to znów się oblewał purpurą. Już miał na końcu języka: „Niemożliwe!" Ale zamiast tego pokornie schylił głowę i wyszeptał z rezygnacja:

— Czy mam...

Manfield skierował się ku wyjściu, rzucając krótko:

— Nie, już nie trzeba.

Zanim doszli do samolotu, do Likanena, który kroczył z szacunkiem w pewnem oddaleniu za Manfieldem, zbliżył się jeden z Anglików, przyłożył do czapki dwa palce i zapytał:

— Please, sir. Czy ten drugi pan jest rzeczywiście pan Manfield, prezes koncernu naftowego?

Likanen wyprostował się ciągnąc się ze wszystkich sił, by swojej małej niepokaźnej figurce nadać jaknajwieksza okazałość i dostojność

W jego oczach błysnęły iskierki pogardy. Czuł, że jest czemś, że w obecnej chwili jest dziwnie lekki i swobodnie buja w obłokach, oddalony o tysiace kilometrów od wszystkiego, co ziemskie.

Uśmiechnął się, wzruszył ramionami i w ślad za swoim szefem milcząc wszedł po trapie do kabiny.

Panowie w amerykańskich płaszczach i w angielskich czapkach trącili się znacząco:

— „J. M."

— Naturalnie!

Rozstrzygająca bitwa czekała Likanena po wyladowaniu w Sztokholmie.

Przypomniał sobie, jak w Helsinkach zawołał go generalny dyrektor Lundquist i zapytał:

— Likanen, zna pan angielski? Musze mieć pewnego człowieka, który towarzyszyłby szefowi w podróży.

Likanen pomyślał o dwóch tysiącach marek fińskich pensji miesięcznej, o popękanych kołnierzykach gumowych, o nędznem życiu ukochanej matki i jeszcze o jednej maleńkiej sprawie, która przyprawiała go o przyśpieszone bicie serca.

— Angielski znam, perfekt panie dyrektorze!! odpowiedział bez zająknienia.

Gdyby go zapytano, czy oprócz stenografji i pisania na maszynie potrafi trzy razy zrobić w powietrzu salto mortale — z pewnością nie zawahałby się i trzykrotnie skręciłby sobie kark na oczach Jozue Manfielda.

— Warschout! — obznajmił życzliwie urzędnik portu lotniczego w Sztokholmie, wskazując głową w kierunku, gdzie oczekiwały samochody. Jednym z nich była podróżna limuzyna szefa z szoferem Amerykaninem.

Manfield spojrzał pytająco na swego sekretarza.

Pod Likanenem ugięły się kolana. Jego znakomita angielszczyzna ograniczała się do skąpego zasobu słów, z pośród których pewna ilość nie miała nic wspólnego z angielskim.

Wydał kilka niezrozumiałych dźwięków gardłowych, przyjaźnie skinął mu ręką i wraz z Manfieldem poszedł do parku samochodowego — wszak jedna z maszyn musiała być firmowa.

Biegał od jednego wozu do drugiego, ale na jego nieszczęście dziś się zebrało wyjątkowo dużo samochodów z numerami amerykańskiemi, ponieważ do Skandynawji zjechała wycieczka hotelarzy Stanów Zjednoczonych i włóczyła się po większych miastach, badając możliwości zrobienia interesu na tym gruncie.

Szoferzy nie rozumieli Likanena i on ich też nie rozumiał. Ociekając potem, uwijał się między autami, błagalnie zaglądał w oczy każdemu kierowcy i zapytywał bez końca:

— Manfield?... Yes?... Manfield?...

Nagle usłyszał za sobą:

— Hallo!

Poznał głos szefa. Ze zdwojoną energją rzucił się do następnego wozu, mrucząc do siebie:

— Zginąłem!.. Nie oglądaj się, idjoto!..

— Hallo! — powtórzyło się wołanie.

Likanen ze strachem odwrócił głowę: J. M., Jozue Manfield we własnej osobie, siedział w zwyczajnym autobusie pomiędzy panami w angielskich czapkach i kiwał mu ręką.

Gdy się wgramolił do wnętrza i usadowił na przeciwległej ławce, prezes zapytał go jakby mimochodem:

— Panie Likanen, czy pan jest równie dobrze obeznany ze sprawami naftowemi jak z językiem angielskim?

Sekretarz lękliwie podniósł oczy. Było mu wszystko jedno, co nastąpi — wiedział, że przepadł z kretesem i że teraz spotka zimne i jednocześnie groźne spojrzenie, napewno ostatnie, bo po takiej okropnej kompromitacji momentalnie wyleci z koncernu.

Ale oczy nie były straszne, raczej uśmiechały się.

Likanen, który doskonale zniósł podróż samolotem, nagle doznał obrzydliwego uczucia powietrznej i zarazem morskiej choroby.

To jest Jozue Manfield? — wołał w duchu. — Ten człowiek o sennych czy rozmarzonych oczach?... Nadzwyczajne! Uśmiecha się jak zwykły śmiertelnik, siedzi sobie w autobusie wśród innych ludzi!...

O mały włos nie wyrwało mu się:

— Perfekt!

Bardzo lubi to słowo i często go używał.

Jozue Manfield utkwił wzrok w kołyszącej się podłodze autobusu i odezwał się w zamyśleniu, jakby kończąc poprzednio wypowiedziane zdanie:

— W takim razie jestem spokojny. Bardzo możliwe, że w tych dniach pojedzie pan ze mną do Ameryki.

Jakaś biała płachta przesłoniła oczy Likanena, potem biała zastąpiła niebieska, potem zielona, czerwona — przesunęły się kolejno wszystkie kolory tęczy.

ROZDZIAŁ IV.

Inne są noce letnie w Helsinkach a inne w Warszawie: tu niema dziwnego przejścia od jednej pory dnia do drugiej, tu ludzie nie znają mlecznej poświaty ani martwej, denerwującej ciszy — u nas zachodzi słońce gęstnieją cienie wieczorne, przechodząc w zmrok, potem następuje noc.

Na ulicy Boduena w obszernym gabinecie profesora Rokera toczyła się rozmowa.

O szarej godzinie nie można było rozróżnić rysów twarzy sławnego chirurga, zamiast niej majaczyła biaława plama:

— Masz zaledwie dwadzieścia cztery lata, Wando, a ja już dawno przekroczyłem pięćdziesiątkę. Niestety, nie jestem twoim ojcem, więc nie mam prawa ci rozkazywać. Jeśli chcesz wysłuchać rady, jako stryj i, zdaje się, jedyny bliski człowiek w rodzinie, powiem tyle: zapomnij o tym człowieku... Zastanów się, czy jest wart, żeby płakać po nim?

Wanda siedziała naprzeciw stryja, skurczona w głębokim fotelu, bezradna i stępiała z bólu:

— Zapomnij!.. — odpowiedziała zmęczonym głosem. — Wszyscy powtarzacie to samo, jakbyście się zmówili. A czy kto z was pomyślał, co będzie ze mną?

— Pewnego dnia wyjdziesz zamąż oczywiście za porządnego człowieka.

— Józef jest też porządnym człowiekiem.

Profesor Roker, bardzo znany chirurg, stanął wobec wyjątkowo ciężkiego wypadku, w którym skalpel i eter były zupełnie bezsilne.

Każdą operację poprzedzały utarte, niezawodnie jasne rozumowania: z jednej strony jest pacjent, choroba i rozpoznanie, z drugiej lekarz i jego nóż.

Wypadek z bratanicą zmartwił go tem więcej, że był niesłychanie zawiły i żadnym sposobem nie dał się wciągnąć w ramki jego wiedzy. Jedna część sprawy, nad którą szczerze ubolewał, była całkiem jasna: pan Józef de Lucca hrabia Borski zbankrutował, oprócz tego nie wykupił swoich weksli i znikł bez śladu, chroniąc się przed wierzycielami.

Lekkomyślny i niepewny człowiek. Sam sobie zgotował taki koniec, zresztą normalny dla podobnych ludzi.

Profesor Roker ujął rękę Wandy i pogłaskał ją uspakajająco:

— Oczywiście w tej chwili nie rozumiesz, moje dziecko, że tak jak się stało, to się stało dobrze, nawet bardzo dobrze.

Po krótkiej przerwie podjął:

— Wiesz, co ja ci zaproponuję, Wando?... Jedź do Zakopanego. Góry są wiecznie lepsze dla ciebie niż morze. Odpoczniesz, uspokoisz się.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Zarząd miasta uchwalił obniżyć opłaty za sprawdzanie wędlin przywożowych. Przy transportach wagi do 200 klg. opłaty zniżono z 10 do 5 gr. za kg. Obniżka tych opłat wpłynie w pewnym stopniu na potanienie wędliny.

* * *

W ubiegłym tygodniu zatwierdzono projekty budowy 7 jedno piętrowych domów mieszkalnych, 6 dwu piętrowych, 4 trzy piętrowych i 3 czteropiętrowych i 10 domów parterowych. Większość tych domów stanie na przedmieściach, mianowicie na Saskiej Kępie i Grochowie.

* * *

W pierwszym kwartale rb. na terenie tylko jednego starostwa śródmiejskiego wymierzono 4558 kar za rozmaite przekroczenia. M. in. ukarano 1632 osoby za nieprzestrzeganie przepisów wojskowych, 25 osób za posiadanie broni, 344 osoby za opilstwo itp.

*

W statucie podatku miejskiego od reklam i szyldów wprowadzono pewne zmiany. Podatek ten, płatny dotychczas jednorazowo zgóry, będzie obecnie płacony w 2 ratach półrocznych, w kwietniu i listopadzie. Jednocześnie zwolniono od opłat szyldy z napisem „sklep tytuniowy".

*

Władze administracyjne wydały podwładnym organom nakaz roztoczenia bacznego nadzoru nad terenami, na których prowadzone są roboty budowlane. Tereny te muszą być odpowiednio ogrodzone zaopatrzone w dojazdy dla furmanek itp.

* * *

Starostwo praskie przystąpiło do porządkowania wybrzeży wiślanych. Po porozumieniu z zarządem dróg wodnych starostwo dokonało przegrupowania miejsc składowych dla wydobywanego piasku i żwiru. Zarządzenie to ma na celu stopniową likwidację wydobywania żwiru na wybrzeżu Kościuszkowskiem i przeniesienie tych robót do punktów najmniej zaludnionych. Część piaskarzy pracuje obecnie na Pelcowiźnie i miejsca przez nich opróżnione na Powiślu będą uporządkowane. Znikną wreszcie olbrzymie zwały żwiru i piasku, które nadawały tej części wybrzeża wygląd zaniedbany. Wiatr roznosił tumany kurzu z tych zwałów piasku i żwiru obecnie więc i plaga kurzu będzie częściowo usunięta. Jednocześnie będą sprawdzone bardzo szczegółowo urządzenia sportowe na Wiśle pod względem bezpieczeństwa oraz stanu sanitarnego. Już wkrótce, rozpocznie się sezon i wybrzeża Wisły muszą być gotowe dla przyjęcia tysiącznej rzeszy osób spragnionych słońca, powietrza i wody.

* * *

Związek zawodowy muzyków Praca Polska dokonał wyborów nowego zarządu. W skład prezydjum weszli pp.: Henryk Śląski — prezes, Marjan Witecki i Antoni Golak — wiceprezesi, Stefan Klimecki — sekretarz i Karol Rościszewski — skarbnik.

Krateczki.

Kurzy łup.

Samowolne inkaso.

Podobno z urodzajem na owoce wyglądamy w tym roku dość kiepsko: śnieg w maju narobił szkody. I cóż się okazuje? Człowiek, niby taki mądry i sprytny, dający sobie radę z takiemi zagadnieniami, jak samoloty, okręty itp., nie potrafi uchronić się od działania głupiego śniegu. Poprostu ludziom nie przyszło na myśl, że można się uniezależnić od działań atmosferycznych na urodzaj owoców. Gdy tylko zaczęły z nieba spadać pierwsze płatki śniegu trzeba było owinąć drzewa, krzewy czy krzaki watą, dobrze je otulić, każdy listek zawinąć w jakieś futerko, i nie byłoby teraz tragedji. Ponieważ tego wszystkiego nie zrobiono, grozi nam — podobno — brak owoców. Ananasów wprawdzie nam niebrak, ale jabłek, gruszek, truskawek, śliwek itp. może zabraknąć.

Niema jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło. Dzięki brakowi owoców można mieć nadzieję, że nasze żony nie będą nareszcie robiły owocowego „wina", tej zmory wszystkich niemal prywatnych przyjęć.

— Pozwoli pan kieliszek wina?

Gość, sądząc, że chodzi naprawdę o wino, kiwa uprzejmie głową. Kosztuje „wina", chce się skrzywić, ale, że nie wypada, więc robi przyjemny wyraz twarzy.

— Prawda, że świetne? — mówi gospodyni.

— Aha, doskonałe.

— No, to może jeszcze kieliszek.

— Nie nie, dziękuję bardzo, ale właściwie nie pijam wcale wina...

— No, to panu nie zaszkodzi. Sama je robiłam.

„Dobra gospodyni", która sama robi różne sikacze, zwane przez nią, Bóg jeden wie dlaczego „winem", uważa, że ten mętny płyn jest samym nektarem, że goście powinni zachwycać się jej gospodarnością i zdolnościami, że powinni twierdzić że żadne najdroższe i najstarsze wino gronowe nie jest godne nawet w nos całować tę słodką, idjotyczną lurę, którą częstuje gości.

Nie wiem, kto wymyślił w Polsce owocowe wina domowego wyrobu, ale był to jawny wróg ludzkości, a zakaptu rzony agitator jakiegoś stowarzyszenia abstynenckiego, który przez pojenie ludzi owocowem winem chciał ich odzwyczaić raz na zawsze od wina wogóle.

Wino, najpiękniejszy, najsłoneczniejszy nektar, jest dzisiaj parodjowany przez byle kobiecinę, która w braku innego zajęcia wrzuca jabłka, czy truskawki do gąsiora, czeka parę tygodni i podaje „to — to" potem gościom jako wino.

To jest poprostu herezja. Nowa konstytucja powinna zabronić wyrabiania, a w każdym razie częstowania owocowemi winami, aby nie dopuszczać do popełniania niemal zbrodni na szlachetnym męskim żołądku.

Jeśli już wszystkie „dobre gospodynie" chcą robić same wino, niechaj je robią ale niechaj też same je wypijają. To będzie największą karą i najlepszym sposobem na odstraszenie je od profanacji wina.

ROSOŁEK.

Władysław Linke twierdził, z racją czy bez racji, że Szczepan Sosnowski zam. przy ulicy Wilczej 16, jest mu od pięciu już lat winien 6 złotych. Sosnowski twierdził, iż nic Linkemu winien nie jest, Linke upierał się, że tak, słowem spór, nieoparty na żadnym dokumencie ani świadku ciągnąłby się w nieśmiertelność, gdyby Linke nie wpadł na pomysł, dość ryzykowny.

Linke zjawił się na podwórku domu nr. 16 przy ul. Wilczej, na którem to podwórku spacerowały kury Sosnowskiego. Wyczekał odpowiedni moment i złapał jedną z kur. Zaniósł ją do domu, uśmiercił i dał żonie, aby ugotowała rosół.

Tymczasem Sosnowski zauważył brak jednej kury i domyślił się, kto jest sprawcą. Gdy wbiegł do mieszkania Linków, kurak znajdował się już w garnku. Sosnowski zameldował o całem zajściu policji.

Sąd Grodzki skazał Władysława Linkego na 3 miesiące aresztu.

Jerzy Krzecki.

Rewolwer naładowany... patyczkami.

Napad na żonę marynarza.

GDYNIA, 13. 5. — Wczoraj wieczorem w drzwiach mieszkania bosmana Gruszeckiego na Oksywiu, w którem znajdowała się tylko jego żona, zjawił się jakiś młody mężczyzna. Na pytanie, czego sobie życzy, nieznajomy wyciągnął z kieszeni rewolwer i skierowawszy lufę w pierś pani Gruszeckiej, zażądał wydania

wszystkich posiadanych pieniędzy.

Przerażona kobieta widząc, że wzywanie pomocy na nic się nie zda i mając przed sobą rewolwer bandyty, chwiejnym krokiem zbliżyła się do szafy i wyjęła znajdujące się tam 10 złotych, jedyne, jakie w domu posiadała.

Bandyta, w dalszym ciągu grożąc rewolwerem, kazał otworzyć inne szuflady i przekonawszy się, że istotnie 10 złotych dane przez żonę bosmana są

całym jej majątkiem,

poradził jej nie donosić nikomu o tej wizycie, gdyż może ją spotkać przykra niespodzianka, poczem zniknął za drzwiami.

Nieszczęśliwa kobieta ledwo żywa ze strachu zabarykadowawszy się w mieszkaniu, spędziła kilka godzin na oczekiwaniu powrotu swego męża, któremu opowiedziała o strasznej przygodzie.

Bosman Gruszecki natychmiast powiadomił policję, podając według słów żony rysopis opryszka. W parę godzin później napastnik znajdował się już

w rękach władz bezpieczeństwa.

Przy bandycie znaleziono rewolwer bębenkowy starego typu, naładowany... drewnianemi patyczkami.

Mimo niewinnego rodzaju broni opryszek, którym okazał się 24-letni Stefan Krajewski, pochodzący z Hamburga, osadzony został w areszcie i stanie przed sądem gdyńskim.

——:O:——

Paczka opium w piekarni.

Trzej aferzyści przed sądem.

Z Tczewa donoszą:

Policja bydgoska dowiedziała się drogą poufną, że na terenie Bydgoszczy pojawili się jacyś osobnicy, którzy sprzedają opium.

Roztoczono baczną uwagę i istotnie bardzo silne podejrzenia padły na przybyłych z Grudziądza dwu osobników 54-letniego mistrza piekarskiego Jana Węglikowskiego, 31-letniego szofera Bolesława Kleina ze Starogardu i 44-letniego kupca Bolesława Ossowskiego, również ze Starogardu.

Dwaj ostatni odwiedzili szereg osób pozostając w stałym kontakcie z Węglikowskim. Z chwilą jednak, gdy poczuli, że policja depce im po piętach,

wynieśli się do Grudziądza.

Tam nakryto ich, a w czasie przeprowadzonej rewizji w piekarni u Węglikowskiego znaleziono paczkę opium, wartości około 2.000 złotych.

Z całą tą paczką Klein i Ossowski przyjechali do Bydgoszczy, gdzie usiłowali towar sprzedać, lecz interes nie doszedł do skutku, gdyż żądana przez nich cena była zbyt wygórowana, i poczuli że zaczyna ich tropić policja.

Cała trójka znalazła się obecnie przed sądem w Tczewie.

Węglikowski ze skruchą przyznał się do winy i oświadczył sądowi, że padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa ze strony Kleina, gdyż nie miał pojęcia, co jest opium, a pieniądze w sumie 3.000 zł dał Kleinowi dlatego, że ten zamydlił mu oczy,

obiecując złote góry.

Pozostali oskarżeni, a w szczególności Klein, nie przyznają się do winy.

Jak wynika z zeznań świadków, aferzystów złapano w ten sposób, że przodownik straży granicznej Kozłowski, przebrany za żydowskiego agenta ubezpieczeniowego, udał się do mieszkania osk. Węglikowskiego, któremu w toku rozmowy wyraził chęć kupna opium.

Węglikowski, nie przeczuwając podstępu, wydobył z ukrycia opium, t. j. dwie gałki o wadze pół kg. i wówczas został aresztowany, poczem nastąpiły dalsze aresztowania.

Sąd postanowił tę niezwykłą ciekawą rozprawę odroczyć celem przesłuchania dalszych świadków

Oryginalna para globtrotterów

Przerwane zwiedzanie kraju.

Z Bydgoszczy donoszą:

Do Bydgoszczy zawitała oryginalna para globtrotterów. Twierdzili, że odbywają podróż dookoła świata, że są Francuzami, czego dowodzić miały ich wymyślone nazwiska i minimalna znajomość francuszczyzny. Na podróż zarabiali w ten sposób, że nosili ze sobą grubą księgę, w której obok znakomitych mężów stanu każdy mógł umieścić swój podpis za jedną złotówkę. Za te złotówkę

zyskiwało się wiele.

Po ukończeniu podróży, globtrotterzy mieli księgę złożyć w jednem z wielkich muzeów w Paryżu.

Wyobraźmy sobie tłumy, oglądające podpis Lavala i np. p. Izydora Kreski czy Kropski z Bydgoszczy. Pan Izydor staje się sławą. Poznaje go cały Paryż. I któż dla takiej perspektywy nie da złotówki, a nawet więcej.

Dochody z naiwności ludzkiej płynęły obficie do kieszeni Bronisia Szymczaka z Poznania i Ludwika Koniecznego z Szamotuł, którzy byli właśnie tymi globtrotterami.

Przewędrowali kilka miast, aż w Bydgoszczy

powinęła im się noga.

Nasza policje nie tak łatwo wywieść w pole.

Obserwowała rzekomych Francuzów a po dwu dniach byli już za kratami.

Wczoraj zasiedli na ławie oskarżonych przed trybunałem Sądu Okręgowego.

Ze skruchą przyznali się do winy, tłumacząc się tem, że chcieli mieć pieniądze na zwiedzenie kraju. Narazie Sąd postanowił przerwać to zwiedzanie kraju obu wędrówcom na okres dziewięciu miesięcy.

RADJO-KĄCIK.

Wszelkie produkcje muzyczne w rad o odwołane spowodu żałoby narodowej.

ALBERT ACREMANT.

MANJAK.

Ignacy Tonipiuk, profesor Instytutu Naukowego, poza pracą swą zawodową oddawał się z zapałem badaniu odcisków palców.

Był bezwątpienia uczonym, który widział i przeanalizował najwięcej kciuków w Europie.

Miał stale przy sobie pudełko z białej blachy, zawierające tampon przesiąknięty atramentem i arkusz czystego papieru, by móc przy pierwszej lepszej sposobności zaproponować osobie, która nawinęła mu się pod rękę:

— Może pan (czy pani) będzie łaskaw zwilżywszy tamponem swój kciuk, przyłożyć go do tej ćwiartki papieru.

— Poco? Naco? — indagował ze zdziwieniem zaatakowany w ten sposób osobnik

— Jestem kolekcjonerem kciuków — odpowiadał Ignacy Tonipiuk nie przyznając się do swych czysto naukowych badań i zdobywszy cenny odcisk kciuka zaopatrywał go w etykietę z imieniem, nazwiskiem i datą urodzenia jego właściciela.

Uzyskawszy od ministra sprawiedliwości upoważnienie wstępu do wszystkich więzień, Ignacy Tonipiuk na wieść o aresztowaniu znaczniejszego jakiegoś przestępcy śpieszył wziąć odcisk jego palca.

Mógł był coprawda poprzestać na odciskach, dokonywanych z urzędu przez powołanych do tego ekspertów, których kompetencja nie mogła być kwestjonowana, lecz Ignacy Tonipiuk był niewiernym Tomaszem, ufał tylko sobie.

Żona i krewni najbliżsi drwili sobie nieraz z niego, upominając:

— Strzeż się!... Nic niebezpieczniejszego jak wbić sobie coś w głowę. Zostaniesz maniakiem, zobaczysz!!

— Nie sądźcie mnie przed czasem — odpowiadał profesor z pobłażliwym uśmiechem na ustach — gdy wybije godzina, kiedy będę mógł wreszcie obwieścić urbi et orbi wyniki moich spostrzeżeń, wielki krok zrobiony będzie ku uszczęśliwieniu ludzkości...

Ignacy Tonipiuk bowiem należał do rzędu tych ludzi nauki, którzy wślad za słynnym włoskim kryminalistą, doktorem Lombroso, utrzymują, że zbrodniarz rodzi się przestępcą i jako predestynowany na mordercę zgóry, musi — prędzej czy później — dokonać zbrodni.

Problem więc polegał na tem, w jaki sposób identyfikować przyszłych morderców, by zapobiec wporę przejawom ich zbrodniczych instynktów?

Ignacy Tonipiuk przekonany był, że tego rodzaju identyfikację dałoby się przeprowadzać na podstawie kształtu kciuka i minjaturowych linij, znajdujących się na jego skórze.

Przewidywał już epokę, kiedy obowiązywać będzie prawo robienia odcisków z kciuka każdego noworodka. Powstałyby specjalne zakłady dla umieszczania dzieci zagrożonych...

Bezpieczeństwo i spokój zapanowałyby wówczas na ziemi...

Mówiąc o błogosławionej tej przyszłości, profesor Tonipiuk wpadał w ekstazę... podczas gdy bliscy jego szeptali sobie na ucho:

— Albo brak mu piątej klepki w głowie, albo jest genjuszem!

Należałoby więc tylko — według zdania Tonipiuka — ustalić model kciuka zbrodniarza.

Po piętnastu latach mozolnych i wyczerpujących badań, po dokonaniu konfrontacji dwudziestu siedmiu tysięcy dwustu trzydziestu czterech odnośnych dokumentów, starannie datowanych i zaopatrzonych w etykiety Ignacy Tonipiuk doszedł do przekonania, że miał pewne dane do triumfalnego oznajmienia rodzinie, przyjaciołom i prasie:

— Wiwat! Oto jak wygląda kciuk zbrodniarza.

Jednocześnie pokazywał rysunek wielkiego palca, szerokiego, kwadratowego niemal, przy końcu którego linje zbiegały się w dziwacznie umieszczonem centrum.

Czy Ignacy Tonipiuk postąpił tak z umysłu, czy też był to zbieg okoliczności poprostu, dość że przesłał prasie komunikat swój w pełni lata, w okresie wakacyjnym, to znaczy w sezonie ogórkowym, kiedy wobec braku wiadomości politycznych, redakcje cierpią na brak tematów, dzięki czemu reporterzy zbiegli się tłumnie, prosząc Ignacego Tonipiuka o wywiad. Portret jego ukazał się na pierwszej stronie pism. Komentowano komunikat jego obszernie... Był jednem słowem człowiekiem na dobie i, czekając wypowiedzenia się specjalnej komisji, zażywał sławy...

Czuł się tak szczęśliwy, że nie widział, iż bliscy jego i przyjaciele zaczęli stronić od niego, obawiając się pokazywać mu swe ręce... Zmuszeni obcować z nim wkładali rękawiczki!...

Tak rzeczy stały, gdy pewnego dnia, w autobusie, Ignacy Tonipiuk zajął miejsce naprzeciwko mężczyzny w średnim wieku o wyglądzie spokojnym i dość dystyngowanym.

Obok niego siedziała jego żona, niemłoda już, poprawnie ubrana, dama o pogodnej i uśmiechniętej twarzy. Oboje robili wrażenie dobrze dobranej i szczęśliwej pary małżeńskiej.

Tak też było w istocie. Państwo Gernon, właściciele magazynu, byli majętni, gdyż kryzys w handlu nie dał im się zbytnio we znaki; wydawszy pomyślnie jedyną córkę zamąż, pędzili życie ciche i spokojne, kochając się po dwudziestu ośmiu latach małżeńskiego pożycia, jak w pierwszym dniu po ślubie.

Ignacy Tonipiuk, zajęty czytaniem gazety, nie zwracał na nich uwagi narazie. W chwilę później jednak zerwał się nagle z ławki chwytając pana Gernona za rękę.

— Czego pan sobie życzy? — spytał zdziwiony kupiec.

— Pan pozwoli?!... — zawołał profesor i, nie czekając na odpowiedź, wydobywszy lupkę z kieszeni, jął przyglądać się badawczo kciukowi coraz bardziej stropionego Gernona.

— Co to znaczy? — spytała pani Gernonowa z niepokojem, podczas gdy bileter autobusowy zbliżał się zaintrygowany.

— Otóż to!! Otóż to!! — ryknął nagle Tonipiuk — ten pan jest mordercą, panie bileterze! To niebezpieczny człowiek!!

— Ja? Niebezpieczny człowiek? Ja? Mordercą?! To fałsz!! Nie zabiłem nigdy nikogo! — zawołał Gernon dotknięty do żywego.

— Możliwe — odparł Ignacy Tonipiuk z głębokiem przekonaniem w głosie — ale przyjdzie chwila, kiedy pan zabije niechybnie! Pan ma kciuk mordercy, mój panie!!...

— Kłamstwo! — zaprzeczył Gernon z uniesieniem krztusząc się z gniewu.

— Kto pan jesteś, że ośmielasz się twierdzić coś podobnego? — pytał bileter profesora.

— Jestem Ignacy Tonipiuk. Profesor Instytutu Naukowego i żądam natychmiastowego aresztowania tego pana, który, mając instynkty zbrodnicze we krwi, popełni prędzej czy później jakąś zbrodnię!

W autobusie powstał zgiełk i zamieszanie. Świadkowie zajścia podzielili się na dwa obozy: jedni uwierzyli twierdzeniu Ignacego Tonipiuka, inni zaś wzięli w obronę Gernona. Odmienne zdania krzyżowały się. Podniecenie rosło. Już wybito jedną szybę. Niektórzy napomykali o zlinczowaniu „mordercy".

Pan Gernon, osaczony, szykował się już do czynnej samoobrony i w chwili, gdy Ignacy Tonipiuk zbliżał się z zamiarem obezwładnienia go osobiście, cofnął się dla większego rozpędu wtył, podskoczył ku profesorowi i jednem potężnem uderzeniem głową w piersi powalił śmiertelnie ugodzonego na ziemię.

Ostatnie słowa konającego profesora brzmiały:

— Pański kciuk!... A co!!... Czy nie mówiłem?...

Tłum. J. S.

SPORT.

Zwycięski mecz Warszawy.

BŁĄCZ GO PRZEGRALI ŁODZIANIE?

Międzymiastowy mecz piłkarski Łodzi z Warszawą o puhar za kończył się przykrą porażką drużyny łódzkiej w stosunku 1:2 (1:1) Przykra dla tego, że mecz mogła drużyna łódzka wygrać zupełnie łatwo.

Zespół łódzki zaprzepaścił jednak szereg murowanych sytuacji schodząc w rezultacie z boiska pokonany. W dużej mierze przyczyniła się też do tego słaba gra obrony w której Frankus nie mógł sie w żaden sposób zgrać z zastępującym Karasiaka Fliglem.

W pomocy zawiódł Kowalski, który też później zastąpiony został Pilcem. W ataku podobnie jak na meczu z Wrocławiem wybijał się przedewszystkiem Herbstreich dzięki swej olbrzymiej ruchliwości i „polowaniu" na bramkę przeciwnika.

Królewiecki jako kierownik napadu nie zdał tym razem egzaminu.

W zespole warszawskim w którym w ostatniej chwili zaszły jeszcze pewne zmiany na pierwszy plan wybił się Korniejewski w bramce, który obronił piękny szereg groźnych strzałów napastników łódzkich. Obrona i pomoc przeciętna.

W linii ataku kierowanej przez Smoczka dobrze wypadli obaj skrzydłowi Ciszewski i Kruk, chociaż i łącznicy w zupełności zadowolili. Warszawianie grali w składzie: Korniejewski, Jelski, Krysiak I, Seichter, Sroczyński, Przezdziecki, Kruk, Szczepaniak, Smoczek, Łysakowski i Ciszewski.

W pierwszej połowie Łódź ma więcej z gry, traci jednak spowodu błędu obrony pierwszą bramkę w 30 min. — strzeloną dla Warszawy przez Łysakowskiego. W pięć minut później wyrównuje jednak Herbstreich po pięknej kombinacji Kowalski —Król— Królewiecki— Herbstreich. Do przerwy utrzymuje się już wynik 1:1.

Po przerwie w drużynie warszawskiej gra Skrzypczak a w zespole łódzkim Kowalskiego zastępuje Pilc. Zwycięski punkt uzyskuje Warszawa ze strzału Skrzypczaka.

Sędziował p. Andrzejak.

Publiczności około 4 tysiące widzów.

A.Z.S. (Warszawa) gościem Ł.K.S-u

Pławczyk skacze 185 cm. wzwyż

Gościna lekkoatletów warszawskiego AZS-u w Łodzi zakończyła się ich dość łatwą wygraną w spotkaniu drużynowym z ŁKS

Na zawodach nieuzyskano żadnych specjalnie godnych uwagi wyników, a jedynym lepszym wynikiem był skok wzwyż Pławczyka 185.

W ogólnej punktacji AZS wygrał spotkanie w stosunku 63-44.

W poszczególnych konkurencjach w kolejności jak je rozegrano uzyskano następujące wyniki — 100 mtr. Kozlicki (AZS) 11.2 Poza konkursem pierwszy Radwański (AZS Poznań) w czasie 11.2 Drugi Wróblewski (ŁKS) 11.9 skok wzwyż Pławczyk (AZS) 1.85, Błaszczyk (AZS) 175 Andrzejak ŁKS 160, pchnięcie kulą Zieleniewski AZS 13.22 Błaszczyk ŁKS 12.38 bieg 80 mtr. Miller AZS 2.08,4, Czechowski AZS 2.08.4 Mund ŁKS 12.38, bieg 200 mtr. Kozlicki AZS 24, Wróblewski ŁKS 24.3, skok wdal Twardowski AZS 6.58 Bobiński ŁKS 6.34 rzut dyskiem Błaszczyk ŁKS 36.56, Pławczyk AZS 35.73, sztafeta 4x100 AZS 46, ŁKS 48.8 — bieg na 5 klm. Duplicki AZS 16.48.4 Żak AZS 17.08.2, Wróblewski II ŁKS sztafeta szwedzka AZS 2.11.11. Zainteresowanie zawodami nieznaczne.

GDYBY NIE SZERFKE...

Słaba gra reprezentacyjnej drużyny

Występ drużyny reprezentacyjnej Polski we Wiedniu nie należał do udanych. Zespół polski zagrał znacznie słabiej niż się po nim spodziewano ustępując wiedeńczykom pod każdym względem.

Najlepszą częścią drużyny polskiej była prawa strona ataku Riesner — Matjas Zawiódł natomiast fatalnie Szerfke, który zepsuł moc piłek danych mu przez Matjasa.

Pozatem zawiedli jeszcze Kotlarczyk II i Michalski. Pierwszorzędnie natomiast zagrał Fontowicz w bramce, mając przez cały czas meczu niezwykle dużo roboty.

W zespole austrjackim trudno byłoby kogoś wyróżnić, gdyż wobec słabej gry drużyny polskiej Austrjacy mieli zadanie znacznie ułatwione. Przez cały czas meczu uwidoczniła się znaczna przewaga Austrjaków, którzy, zdobyli bramki ze strzałów Strebera (dwie), Lebedy, Pessera i Fogla.

Dla Polski po jednej bramce zdobyli Szerfke i Matjas. Sędziował p. Herzok.

Publiczności ponad 20 tysięcy.

W godzinach wieczorowych odbył się bankiet.

— W spotkaniach międzypaństwowych rozegranych w dniu wczorajszym uzyskano następujące wyniki: Węgry — Austrja 6:3, Hiszpanja — Niemcy 2:1.

—oOo—

PRZED ZLOTEM HARCERZY W SPALE.

Odezwa komitetu wojewódzkiego.

W roku bieżącym Harcerstwo Polskie obchodzi dwudziestopięciolecie swego istnienia. Początki tego ruchu w Polsce przypadają na rok 1909 i wyszły z łona organizacji młodzieży niepodległościowej, „Zarzewie", której kierownicy zainteresowali się w tym czasie pierwowzorem harcerstwa — skautingiem angielskim.

Poznawszy jego walory i widząc w idei i metodach skautowych doskonały środek do realizowania własnej idei wychowywania dzielnych i wartościowych bojowników o wolność Polski, postanowili przeszczepić skauting angielski na grunt polski.

Tak powstały pierwsze drużyny skautowe polskie we wszystkich trzech zaborach borykając się dzielnie z szykanami i represjami władz zaborczych. Dziś po 25 latach Związek Harcerstwa Polskiego grupuje pod swemi sztandarami około 200000 młodzieży obojga płci, mając w swej ćwierćwiekowej działalności przepiękne karty pracy wychowawczej, uświadamiania narodowego i — krwawych orężnych walk na polach bitew Legjonów i innych formacyj wojskowych oraz w szeregach Armji Polskiej.

To też w tym roku jubileuszowym ZHP pragnąc dać obraz swego dorobku w służbie Bogu, Polsce i bliźnim — organizuje wielki Jubileuszowy Zlot w Spale w czasie od 11-go do 24 lipca.

Protektorat nad Zlotem łaskawie objąć raczyli: Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, Arcybiskup Metropolita Warszawski Ks. Kardynał Aleksander Kakowski i Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Wacław Jędrzejewicz

Na czele Komitetu Organizacyjnego Zlotu Jubileuszowego stanął Pan Minister — Spraw Wewnętrznych Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Na terenie województwa łódzkiego w dniu 13 lutego rb. został zorganizowany Wojewódzki Komitet Zlotu Jubileuszowego ZHP, z siedzibą w Łodzi.

Wojewódzki Komitet rozpoczynając swoją działalność zwraca się z gorącym apelem do Społeczeństwa Województwa Łódzkiego aby zechciało wydatnie poprzeć moralnie i materjalnie przygotowania do Zlotu harcerek i harcerzy naszych Chorągwi, a przez to umożliwić jaknajwiększej liczbie młodzieży harcerskiej wzięcie udziału w Wielkim Obozie Zlotowym.

300 ty...

Rada Międzynarodowa Apostolstwa Morskiego (rezydencja w Londynie 39 Eccleston Square London S. W. I) informuje o założeniu nowych organizacyj dla marynarzy katolików w Melbourne, w Wellington, (Nowa Zelandja), w Saigonie. Obecnie istnieje 46 instytucyj Apostolstwa Morskiego posiadających lokale dla udzielenia gościny marynarzom. Oprócz tego jest jeszcze

180 portów

będących ośrodkami służby Apostolstwa, gdzie jeszcze niema świetlic dla przyjezdnych marynarzy. Jak obliczają, około 1500 osób świeckich i 250 kapłanów w wielu portach świata dobrowolnie współpracuje z Apostolstwem. W roku ubiegłym 300 tysięcy marynarzy korzystało z dobrodziejstw Apostolstwa Morskiego w licznych portach świata, zaś przeszło 80 tysięcy marynarzy jest zapisanych do organizacyi Apostolstwa. Naogół nieznanym jest szczegółem, że przeszło połowa marynarzy świata wyznaje religię katolicka (skład osobisty marynarki wojennej, handlowej, rybacy). W Bilbao 50 marynarzy hiszpańskich i wielu zelatorów odbyło rekolekcje zamknięte, poczem takież rekolekcje odbyło 500 robotników portowych. Z powyższego widać, że się rozwija to wielce pożyteczne a tak mało u nas znane dzieło katolickie.

Sport w kilku słowach.

W Warszawie odbyło międzyklubowe spotkanie pięściarskie pomiędzy zespołami Gedanji z Gdańska i stołecznej Legji. Mecz zakończył się zasłużonem zwycięstwem gdańszczan, którzy okazał się zespołem znacznie lepszym od warszawian. Ogólny wynik meczy brzmi 11-5

Wobec terminu wolnego od spotkań ligowych, rozegrano w całym kraju szereg spotkań międzymiastowych, których wyniki przedstawiają się następująco:

Poznań: Kraków — Poznań 6:2 (4:2). Zespół krakowski przewyższał przeciwnika pod każdym względem i odniósł zupełne zwycięstwo. Bramki dla Krakowa zdobyli Kisieliński i Łyko po dwie, oraz Woźniak i Kopeć po jednej. Dla Poznania po jednej bramce strzelili Mikołajewski i Musiel.

Katowice: Śląsk — Lwów 5:2 (3:2). Lwów prowadził już 2:0 uległ jednak później lepiej grającemu przeciwnikowi. Bramki dla Śląska zdobyli Peterek (3), Wostal i Piątek, a dla Lwowa Niechcioł i Klus.

Gliwice: Gliwice — Katowice 4:2 (1:0). Mecz zakończył sie zwycięstwem Gliwic w stosunku 4:2, przyczem Niemcy mieli przez cały czas spotkania przewagę.

Odbyty wczoraj w Warszawie bieg Narodowy wypadł znacznie bladziej niż przypuszczano, gdyż zgromadził na starcie zaledwie 200 zawodników, przyczem w kategorji stowarzyszonych startowało tylko 30. Bieg wygrał Wiśniewski (Warszawianka) w czasie 24.05.4, przed Przybyłką (Skra) i Romanowskim (Warszawianka).

Na zakończenie sezonu pływackiego w krytym basenie odbyły sie międzyklubowe zawody w czasie których w biegu na 100 mtr. stylem klasycznym Bogut (AZS) uzyskał czas lepszy od rekordu polskiego 1.21.2. Czas ten niebędzie jednak zatwierdzony gdyż basen ma wymiary zbyt krótkie i nie odpowiadające wymogom.

W Katowicach rozegrany został drużynowy mecz pięściarski pomiędzy zespołami Cularji i Policyjnego KS zakończony wynikiem remisowym 8-8

Wszystkie przedstawienia spowodu żałoby zostały ODWOŁANE.

Co zgotować jutro na obiad?

Kapuśniak polędwica z makaronem, kompot.

WINSZUJEMY:

Jutro Bonifacemu
Wschód słońca 3.46
Zachód 19.18
Długość dnia 15.32
Przybyło dnia 8.32
Tydzień 19.

NOWY ROZKŁAD JAZDY

WAŻNY OD 15-go MAJA 1935 r.

Komunikacja motorowa.

ŁÓDŹ FABRYCZNA, ODJAZD DO WARSZAWY

7,08, 10,05, 15,20, 20,40

Odjazd z Łodzi-Fabr.

0,20 do Koluszek, poł. Krakowem, Zakopanem, Krynicą i Zwardoniem.
1,00 do Widzewa, wagon motorowy
1.48 do Koluszek, poł. z Warszawą i Lwowem, bezp.
5,42 do Koluszek, Warszawy do Rozwadowa. (kurs. od 2 VI).
6.05 do Koluszek, Słotwin i Tomaszowa (kurs. od 2 VI)
7,24 do Koluszek, Warszawy, Tomaszowa.
8.00 do Warszawy bezp. poł. na Kraków i Katowice.
8,10 do Widzewa.
9,00 do Koluszek (w dni świąteczne)
9,30 do Koluszek (w dni świąteczne (od 19 V).
10,32 do Koluszek: poł. z posp. do do Warszawy, poł. na Kraków, Katowice.
12,30 do Koluszek, poł. z Krakowem (13 VIII — 19. VIII)
13,20 do Koluszek.
14,15 do Koluszek (w dni robocze).
15,02 do Koluszek, poł. z Warszawą i Skarżyskiem.
15,29 do Skarżyska bezp.
16,20 do Koluszek w dni rob. poł. z Katowicami.
17,25 do Koluszek, Warszawy, Krakowa, Katowic.
18,03 do Koluszek, poł. na Kraków, Katowice.
18,45 do Koluszek (roboczy).
19,25 do Koluszek.
20,49 do Koluszek, poł. na Warszawę
21,14 do Koluszek, poł. na Warszawę
21,55 do Koluszek (od 31. V.)
23,00 do Koluszek od 1. VI., poł. na Kraków, od 1. VI. do 31. VIII poł. Kraków.

Odjazd z Łodzi-Kal.

W kierunku na Widzew:
4,42 do Widzewa
8,07 do Koluszek, poł. z Krakowem Katowicami, Zakopan. Krynicą.
12,50 do Widzewa.
22,28 bezp. posp. do Lwowa.

W kierunku na Kutno, Warszawę, Płock, Włocławek, Ciechocinek, Toruń, Bydgoszcz, Gdynię i Poznań.
1,32 do Kutna motorowy.
7.38 do Weyherowa bezpośredni.
9,04 do Kutna, poł. na posp. (od 15. VI. do 31 VIII)
9,27 do Kutna (Gdynia i Poznań) (od 15. V. do 14 VI)
9,27 w kierunku jak wyżej, tylko do 1. IX.
12,00 połączenie z Nord-Expressem w Kutnie.
14,00 do Zgierza, Grotnik i Ozorkowa.
15.40 bezp. do Bydgoszczy.
19,35 Grotniki, Ozorków.
22,10 bezp. do Gdyni z wag. syp I, II i III klasy.

W kierunku Warszawy.
2,35 do Zielkowic
6,16 do Warszawy
6.50 do Głowna w dni robocze.
9,45 do Głowna w dni robocze i poświąteczne.
12,31 do Warszawy.
14,15 do Głowna.
16,18 do Warszawy.
17,45 do Głowna (w piątki, soboty, dni przedśw. i poświąteczne).
19,59 do Warszawy

W kierunku Zduńskiej Woli
0,30 poł. na Poznań Ostrów.
5,05 do Poznania.
7,45 do Zduńskiej Woli.
9,10 do Poznania.
10,25 do Zduńskiej Woli (od 19. V. do 15. IX).
12,37 do Poznania.
14,25 do Zduńskiej Woli w dni robocze.
15,30 do Poznania.
17,40 do Zduńskiej Woli.
19,41 do Ostrowa.
20,35 do Zduńskiej Woli (w piątki, soboty, dni świąteczne i przedświąteczne)
23,40 do Zduńskiej Woli.

DWA CIEKAWE KONKURSY OGŁOSI PUWF.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, mając na uwadze jaknajszerszą propagandę kultury fizycznej w Polsce ogłosi w najbliższych dniach konkurs otwarty na najlepszy ... w Polsce

PUWF przy współudziale Związku ...nikarzy i Publicystów Sportowych ogłosi ponadto, również w dniach najbliższych konkurs muzyczny na hymn marsz sportowy.

Na tej drodze PUWF pragnie zainteresować nasze sfery filmowe i muzyczne tematyką sportową.

PIĘKNE ZWYCIĘSTWO ŁODZIANINA W KRAKOWIE.

Na trasie Kraków — Tarnów — Kraków odbył się wyścig kolarski o nagrodę ... Wyścig zgromadził na starcie przeszło 100 zawodników z całej Polski. Zwyciężył łodzianin Kołodziejczyk (Wima) pokrywając trasę 173 klm. w czasie 6.01,55 i bijąc na samej mecie o pół długości maszyny krakowianina Dudę (Garbarnia). Trzecie miejsce zajął Jamroga (Grudziądz), a dwa następne krakowianie—Badon i Wandor. (CS).

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Koła Przyjaciół Harcerstwa przy Hufcach Łodzkich składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do osiągnięcia pełnego sukcesu z urządzonego koncertu przez K. P. H. przy hufcach łódzkich w dniu 14 kwietnia r. b.

Czysty dochód z powyższej imprezy wyniósł zł. 1201.17

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Polskiego Białego Krzyża uprzejmie dziękuje za łaskawe datki na „święcone", urządzone staraniem Koła Pań P.B.K. na lotnisku w Lublinku dla żołnierzy i junaków lotników.

Zarząd P. B. K. reprezentowany był przez p. Irenę Augustyniakowa, z ramienia D.O.K. obecny był na uroczystości ks. dziekan Suchcicki.

WALNE ZEBRANIE

Rady Okręgowej Unji Z. Z. P. U.

ŁÓDŹ, 13. 5. — Prezydjum Rady Okręgowej Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych wyznaczyło termin walnego zgromadzenia Rady na poniedziałek, dnia 13 b.m. o godz. 20 w lokalu Rady — Piotrkowska 108.

Na porządku dziennym walnego zgromadzenia, poza sprawozdaniami ustępujących władz i wyborami władz nowych Rady Okręgowej, przewidziany jest referat przedstawiciela Wydziału Wykonawczego Rady Głównej Unji z Warszawy.

Prezydjum Rady Okręgowej Unji prosi członków Rady o niezawodne i punktualne przybycie.

ZA 14 ZŁOTYCH — 14 DNI POBYTU

w obozie Polskiej Y.M.C.A. nad Pilicą.

Młodzież pracująca w wieku od lat 14 do 18 ma możność w czasie od 3 do 17 czerwca spędzić swój urlop w odpowiednio urządzonym obozie Ogniska Łódzkiego Y.M.C.A. nad Pilicą im. Dra Alfreda Grohmana.

A więc nie zwlekajcie i zapisujcie się w sekretarjacie Polskiej Y.M.C.A., Piotrkowska Nr. 86, w godz. od 10—13 i 16—21.

AKTUALNOŚĆ POGŁĘBIONA.

Wystarczy przejrzeć ostatni, majowy zeszyt „Tęczy", aby się przekonać o bogactwie materjału. Uwagi Nowaczyńskiego o współczesnej powieści polskiej, artykuł o kandydacie na dyktatora Hiszpanji, artykuł o prasie żargonowej w Polsce, list z Anglji o najnowszych zdarzeniach, polemika z prof. Ułaszynem, artykuł o religji hitleryzmu, artykuł o „maszynach do wykrywania kłamstw", korespondencja filmowa z Ameryki, dwie nowele — polska: Miłaszewskiej, tłumaczona: to Somerset - Maughama oraz reportaż Arkadego Fiedlera znad Amazonki.

Pozatem wielka mnogość artykułów innych, 84 stron druku, 60 ilustracyj, trójbarwna okładka.

POBÓR ROCZNIKA 1914.

Kto ma się stawić jutro na komisję?

Jutro, we wtorek, dnia 14 b.m. przed komisją poborową nr. 1 winni się stawić poborowi rocznika 1914 na litery L N O z terenu 3 komisarjatu, przed komisją poborową nr. 2 — poborowi rocznika 1914 na litery Ł M N R, z terenu 4 komisarjatu, przed komisją poborowa nr. 3 — poborowi rocznika 1912 (kat. B) na wszystkie litery z terenu 14 komisarjatu, poborowi, którzy z powodu choroby względnie innych ważnych przyczyn nie mogli się stawić w oznaczonych terminach, zamieszkali na terenie 1 4 6 7 10 12 13 i 14 komisarjatów, oraz poborowi roczników starszych od 1885 do 1911, którzy dotychczas nie posiadają uregulowanego stosunku do służby wojskowej (wogóle nie stawali przed komisją poborową), zamieszkali na terenie 1 4 6 7 10 12 13 i 14 komisarjatu, przed komisją poborową na powiat łódzki — poborowi rocznika 1914 od liter S do Z włącznie oraz poborowi z kat. B. rocznika 1913 od liter A do Z wł. z terenu miasta Konstantynowa i poborowi rocznika 1914 oraz poborowi z kat. B. rocznika 1912 i 1913 ... z terenu gminy ...

NIKOTYNA PRZYŚPIESZA STAROŚĆ

Można ją porównać z kwasem pruskim.

Z przyjemnością wciąga palacz dym papierosa do płuc. Po wielu pociągnięciach ustępuje uczucie zmęczenia, umysł staje się zdolniejszy do pracy. Dzięki temu swemu działaniu podniecającemu rozpowszechnił się zwyczaj palenia tytoniu..

Działanie to dochodzi do skutku przez zawartą w dymie nikotynę. Dym z papierosa pozostaje przez jakiś czas w ustach, miesza się ze śliną, a następnie zostaje wetchnięty do płuc. W pęcherzykach płuc przenika on do krwi razem z tlenem powietrza i dostarcza jej nikotyny, a krew roznosi ją po całem ciele, a więc również do mózgu, gdzie nikotyna

działa podniecająco.

Równocześnie dostaje się nikotyna wraz ze śliną do żołądka, a stamtąd również przez błonę śluzową, wyściełającą ściany żołądka do krwi.

Z całkowitej ilości nikotyny zawartej w dymie papierosa przedostaje się 10 do 15 procent za pośrednictwem płuc, a 2 do 5 procent za pośrednictwem żoładka do krwi.

Początkowo bronią się płuca przed przedostającym się do nich dymem. Człowiek krztusi się gdy się zaciągnie pierwszym papierosem. Sczasem jednak nerwy płuc tępieją na podrażnienie dymem. Tak samo i żołądek przyzwyczaja się. Płuca i żołądek zabezpieczają się przed niepożądanym napływem dymem wydzielając śluz, którym pokrywają się błony wyściełające ściany. Powstaje w ten sposób

chroniczne zaflegmienie palaczy.

Katar żołądka pochodzi w 20 proc. wypadków od ustawicznego drażnienia jego ścian nikotyną.

Jako czysty alkaloid należy nikotyna do najgwałtowniejszych trucizn. Można ją postawić pod tym względem na równi z kwasem pruskim. Małe ptaszki umierają natychmiast, gdy się im przed dziób podsunie pręcik szklany umaczany w nikotynie. Dla człowieka wynosi śmiertelna dawka zaledwie parę setnych grama.

Mimo to może się organizm do tej tak gwałtownej trucizny przyzwyczaić i znosi bardzo umiarkowane palenie papierosów

prawie bez szkody.

Nadmierne jednak palenie prowadzi do chronicznego zatrucia, które się na zewnątrz przejawia w postaci wyczerpania i wielkiej pobudliwości nerwowej. Serce i naczynia krwionośne zostają również przez nikotynę zaatakowane co przejawia się przedewszystkiem przyśpieszeniem i nieregularnością pulsu, a nadto wzrostem ciśnienia krwi. Jest to objaw potęgującej się sklerozy, czyli zwapnienia żył. Nikotyna przyśpiesza ten proces, towarzyszący zwykle starości, jest więc czynnikiem przyśpieszającym starzenie się organizmu. To działanie nikotyny zostało zresztą potwierdzone przez eksperymenty na zwierzętach, u których zdołano zaobserwować pod wpływem nikotyny pojawiającą się sklerozę.

Popierajcie Czerwony Krzyż



Pierwszy raz na plaży.

PSY BERLIŃSKIEGO TRENERA.

CUDA TRESURY.

MAGJA PIŁECZKI KAUCZUKOWEJ.

Już przeciętny widz oglądając film w którym występ. tresow. zwierzęta zdaje sobie sprawę z pracy, jaką trener musiał włożyć w wychowanie zwierzęcia, aby z niego uczynić dobrego aktora filmowego. Niemniej jednak ciekawe jest w jaki sposób następuje porozumienie reżysera filmowego

z czworonogim aktorem

jak wydobyć odpowiedni „wyraz twarzy" takiego aktora itd. Rąbka tajemnicy w tej kwestji uchyla pewien berliński trener, który opowiada w jaki sposób jego psy są przygotowane do występów filmowych i jak zachowują się pod czas nagrywania filmów.

Przedewszystkiem więc pies musi odpowiadać pewnym warunkom ogólnym. Musi być bezwzględnie posłuszny, nieprzeciętne inteligenty, o zdrowych nerwach i musi wykazywać pewne zrozumienie zadania do którego jest przeznaczony. Opierając się na tych danych trener zdołał wychować przed kilku laty idealnego psiego aktora filmowego, który stał się praojcem dynastii. W tej chwili bowiem występuje w filmach niemieckich syn owego pierwszego protoplasty, znany w całym Berlinie

pies „Greif".

a w szkole aktorskiej znajduje się już wnuk „Mohr". Przenosząc psią pracę filmową z pokolenia na pokolenie, trener spodziewa się, że każdy następny potomek wykazywać będzie coraz silniejsze naturalne zdolności aktorskie, które staną się w psiej dynastji wrodzone.

Tajemnicę pracy trenera stanowi mała piłka kauczukowa, ulubiona zabawka każdego psa. Operator ma zdjąć psa w pełnej napięcia pozycji. Trener ustawia odpowiednio nogi psa, odchodzi, i w kierunku, w którym ma być zwrócona głowa psa pokazuje mu kauczukową piłkę. Pies stoi

posłusznie pełen napięcia

jego oczy wpatrzone są bez mrugnięcia w piłkę w oczekiwaniu, że pan rzuci mu ją i pozwoli za nią pogonić. Operator kręci tymczasem spokojnie. Gdy pies ma zmienić kierunek wzroku, trener przechodzi poza aparatem wciąż z piłką w ręce w odpowiednim kierunku. Pies ma mieć wesoły, pogodny wyraz. Trener śmieje się z całej duszy i w oczach psa natychmiast

błyska wesołość.

Lecz nagle pies posmutniał. Co się stało? Jego pan schował nagle piłkę do kieszeni. Nie będzie zabawy. Pies ma wygląd, jakby całe psie życie nie warte było złamanego szeląga.

Zanim jednak przystępuje się do nakręcania filmu, należy w psiej duszy wywołać odpowiedni nastrój, w zależności od tego, czy pies ma grać w wesołej, czy w smutnej sztuce. Jeśli nastrój ma być pogodny, wesoły, wszyscy aktorzy zaczynają dokazywać,

gonić się żartować.

Pies naśladuje ich i przejmuje nastrój. Gdy jednak ma zagrać w filmie smutnym, nikt nie dokazuje pan jego ma minę prawdziwie pogrzebową, a w ręku trzyma rózgę jakby miał nią wkrótce kogoś obić. Pies momentalnie zdaje sobie sprawę, że coś jest nie w porządku, że niema się z czego radować i że lepiej uważać pilnie na każde skinienie pana, który lada chwila może dać rozkaz

do zaatakowania wroga.

Przy takim ataku może się oczywiście zdarzyć, że pies skaleczy aktora ostremi kłami. Aby temu przeszkodzić, aktorzy noszą pod ubraniem kauczukowe bandaże, chroniące ich od wszelkich niespodzianek. Piłka schowana za kołnierzem, lub w fularze aktora zmusza psa do atakowania w pozycji stojącej zaś kawałek kiełbasy do pełnego miłości uścisku.

Psia dynastja wspomnianego trenera występowała już w 70 filmach i zdobyła sobie wielką renomę.

—x—

DIALOGI PLAGĄ KINA.

ORYGINALNY FILM.

Jak dawniej w niemych obrazach — napisy, tak później w filmach mówionych djalogi stały się plagą kina. Nadmierne obciążenie obrazu dźwiękowego djalogami pociąga w konsekwencji osłabienie tempa akcji, pozbawia film nieodzownego, istotnego atutu — ruchu. Film w którym nie ma należytego tempa jest poprostu — nudny!

To też z niemałą satysfakcją notujemy fakt, że w Ameryce powstał obecnie

wielki film,

w którym djalogi nie przekraczają 200 słów! Jest to zdaje się rekord, jeśli chodzi o ekonomję djalogu.

Obraz ten p. t. „Typee" . Bohaterem filmu jest Mala odtwórca roli głównej w „Eskimo". Akcja „Typee" rozgrywa się na tle zaginionej wyspy oceanu Indyjskiego.

300 tysięcy

Walter Rothenburg, menażer zawodowego boksu niemieckiego, oświadczył, że liczy na zezwolenie niemieckiego ministerstwa spr. wewn., które pozwoli rozegrać mecz Baer — Schmelling o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej w Londynie, na stadjonie otwartym Wembley, w dniu 17 sierpnia br.

Baer otrzyma za mecz

sumę 300 tysięcy dolarów,

z czego 30 tysięcy dolarów zostanie natychmiast zdeponowanych w banku nowojorskim, dalsze 135.000 dolarów będą przesłane Baerowi na 4 tygodnie przed meczem, a reszta w 10 dni po meczu..

Schmelling otrzyma tylko niewysoki procent od wpływów. Niemiecki bokser nie kładzie nacisku na stronę finansową spotkania, pragnie jedynie za wszelką cenę wykorzystać okazję do odzyskania utraconego tytułu mistrzowskiego.

—x—

Armata deszczowa



W miejskich ogrodach warzywnych pod Berlinem uruchomiono olbrzymią „armatę deszczową, która może z miejsca polać obszar równy 7 morgom.

Nawet wśród kur

jedynaki mają specjalne prawa

Stara kura opiekuje się młodemi aż do ich siódmego lub ósmego tygodnia życia. Gdy wiek ten zostanie osiągnięty, odtąd poczyna się rozluźniać ścisły związek między opiekunką a jej pupilami. Nakoniec poczyna kwoka odganiać od siebie te kurczątka, które zbyt mało wykazują odwagi i nie chcą się

odczepić od niej.

Po odłączeniu się od kwoki zbijają się młode kurczęta w gromadkę i chodzą razem, choć już bez „opieki starszych". Wśród rodzeństwa kurzego wybijają się niektóre samodzielniejsze i rej wodzą wśród rodzeństwa. — Im mniej kurcząt wodzi kwoka, tem dłużej opiekuje się niemi i tem ściślejszy jest związek pomiędzy matką, a dzieckiem utrzymuje się szczególnie długo. Widać więc, że i wśród kur jedynaki mają specjalne prawa.

Roman Rom-Furmański. 11

Precz z tetuańskiemi befsztykami!

NAPAD NA PASAŻERKĘ „KOŚCIUSZKI"

Podczas spacerów po mieście pewien młody mężczyzna, pozdrawia nas po polsku. Wciągnięty do rozmowy informuje, że mieszka w Tetuanie już od trzech lat jako agent handlowy. Powodzi mu się nieźle, zresztą widać to z ubrania. Urodził się

w Częstochowie,

i stamtąd jako komiwojażer wyruszył w świat szeroki. Korzystając z okazji pytam go o stosunki w Tetuanie.

— Jeśli chodzi o Arabów — opowiada — cieszą się oni w Tetuanie dużą swobodą. W każdym bądź razie są mniej uciskani od Arabów z Marokka francuskiego.

— Czy ostatnia rewolucja w Hiszpanji odbiła się echem w Tetuanie?

— Owszem... Wprowadzono ostrzejszy rygor. Tych, którzy zadużo mówili o rewolucji momentalnie bez żadnego pardonu

wysiedlano.

Tutejsze władze uważały, że to co się dzieje w centrali absolutnie nie powinno obchodzić kolonję. Jednem słowem zastosowano rosyjskie „małczat' nie razsużdat'.

„Częstochowski Tetuańczyk" ułatwiwszy nam jeszcze kupno pocztówek i określiwszy dokładnie drogę do „correo" (poczta) pożegnał nas życząc na odchodnem — dalszej szczęśliwej podróży.

Po krótkim odpoczynku w „braserie" (kawiarnia) udaliśmy się z wypisanemi już pocztówkami na pocztę. Na jednej z ulic mała Arabiątka wziąwszy nas widocznie za Niemców

krzyknęli „Heil Hitler".

Skąd te ciemne djablątka wiedzą o tem?

Na poczcie bardzo mały ruch. Obok nas przy okienku, gdzie sprzedawane są marki kręci się przystojny Arab. Staje się on mimowolnym świadkiem naszej rozmowy na temat okrzyku chłopców. Kiedy w komentarzach powtórzyłem słowa „Heil Hitler" Arab spojrzał na mnie z dziwnym błyskiem w oczach i rzekł najczystszym językiem niemieckim.

— Nein, mein liber Freund. Heil uns selbst. (Nie, mój kochany przyjacielu. Żyjmy my sami).

Widocznie i ten nas wziął za Niemców.

Wieczorem przed odjazdem do Ceuty wpadliśmy do restauracji „Atlantyda" na mały posiłek. Wygłodniały z apetytem zabrałem się do pałaszowania befsztyka, który z powodzeniem

mógłby zastąpić podeszew

u bucika. Połamałem na nim widelec i straciłem plombę. Chociaż w żołądku czułem pustkę, zrezygnowałem z dalszej walki z twardym befsztykiem i opuściłem „Atlantydę" życząc jej, aby poszła śladem swej imienniczki. Do morza z taką restauracją i twardemi befsztykami... Gdyby legendarna Antinea dowiedziała się o istnieniu tetuańskiej „Atlantydy" z pewnością zmieniłaby nazwę swego królestwa.

Nareszcie w autokarze.... Wracamy do Ceuty w nadzwyczajnych humorach zwłaszcza dr. Gąsecki z Warszawy, syn wynalazcy

popularnych „Kogutków"

na ból głowy. Ceuta wieczorem wygląda prześlicznie. Zwłaszcza pomniki i palmy w blaskach silnych reflektorów.

Na ulicach olbrzymi ruch. Zdaje się, że całe miasto wyległo, aby się cieszyć świętem republiki hiszpańskiej. O jeździe samochodem w centrum miasta niema mowy.

Dowiaduję się, że w jakimś zaułku dokonano napadu rabunkowego na jednę z uczestniczek wycieczki kościuszkowskiej. P. Daniłowska (moje vis à vis przy stole) w towarzystwie koleżanki powracała z miasta do portu. W połowie drogi jakiś Arab dopadł p. Daniłowską,

wyrwał jej torebkę,

zawierającą bilet okrętowy i pieniądze. Arab korzystając z ciemności znikł w jednej z bocznych uliczek. Policja marokańska energicznie zabrała się do śledztwa i jeszcze przed zdjęciem trapu zademonstrowała poszkodowanej kilka wybitniejszych „typów" z Ceuty. Ponieważ napadu dokonano w ciemnościach p. Daniłowska oczywiście nie mogła sprawcy rozpoznać. Komisarz policji widocznie na pocieszenie zapewnił ją, że nawet w wypadku niewykrycia sprawcy, pieniądze

zostaną jej przekazane.

W tem miejscu nie zawadzi przypomnieć popularne w Polsce powiedzenie „a pisz na Berdyczów".

W drodze do portu jeden z moich bliższych znajomych widocznie pod wpływem wypitej malagi opowiadał mi przyciszonym głosem o wrażeniach jakie wyniósł z kabaretu „Parisiana" gdzie zachwycali się taniością cen i świetnym doborem fortancerek które im umilały czas. Pan S. z Gdańska wysoki i przystojny młodzieniec był poprostu olśniony umiejętnością

delikatnego wyciągania pieniędzy

z kieszeni gości. Okazuje się że na całej kuli ziemskiej fortancerki są jednakowo utalentowane. Dr. O... ze Zgierza najwierniejszy małżonek pod słońcem przysłuchując się opowiadaniu pana S... kiwa z politowaniem głową, a proszony o wypowiedzenie swego zdania w tej kwestji rzuca krótko — La femme...

Spoglądam przez szybę auta i zachwyconemi oczyma pożeram czarujący widok portu nocą. Olbrzymia tafla wód wygląda jak masa roztopionego srebra w seledynowem świetle księżyca. Krótkie błyski morskiej latarni muskają miłośnie w równych odstępach czasu zlekka pomarszczoną powierzchnię zatoki.

Przylepiony do mola „Kościuszko" w swej tęczowej paradnej szacie odbija się bajecznie kolorową plamą

w tej srebrnej topieli.

Hej, szczury lądowe! Pół życia bez żalu można oddać za ten feeryczny widok. Zdala świeci łuną światła rozjarzona, rozbawiona i roześmiana Ceuta niczem wiedeński Prater na tajemniczym afrykańskim lądzie. Choć obie wskazówki zegara okrętowego pokryły godzinę dwunastą Ceuta kąpie się w oceanie jasności ku radości tłumu.

I Araba który skradł pani Daniłowskiej torebkę z pieniędzmi.

Jaka szkoda, że na Afrykę zarezerwowano nam

tak mało czasu.

Przecież tam, gdzieś na zachód od Ceuty leży romantyczna Casablanca, „Białe Miasto" ze swym „bousbierem", miastem niekrępowanej miłości gdzie tysiące dzikich dziewcząteк od rana do rana wyciąga swe śniade, spragnione ramiona do pieszczot.

Od Ceuty do Casablanki ciągnie się wspaniała szosa. Tylko ta przestrzeń.... 360 kilometrów...

d. c. n.

PODSŁUCHANE

NA DRODZE ŻYCIA.

Młodego studenta, który zaczął się już „obracać" w kołach kawiarniano - artystycznych, spotyka jego kolega pewnego popołudnia, idącego z niezwykle triumfującą miną i pyta go:

— Cóżeś ty dziś taki wesoły?

— A widzisz, przed chwilą udało mi się pożyczyć 10 złotych — pierwsze samodzielnie zarobione pieniądze...

SKOMPLIKOWANY RACHUNEK.

Sędzia: — Ile oskarżona ma lat?

Oskarżona: — Dwadzieścia trzy lata i osiemdziesiąt cztery miesiące.

DOBRY ZĄB.

— Wie pan co — mówi klient do dentysty — ten ząb, który mi pan tydzień temu wstawił, nie jest w porządku — ciągle mnie coś pod nim boli.

— To jest właśnie specjalność naszego zakładu, proszę pana, że nasze sztuczne zęby są zupełnie jak prawdziwe.

SZTUKA KULINARNA.

Ona: — Pomyśl, nasz piesek wyżarł tapicerowi cały klej.

On. — A twoją zupkę pozostawił nietkniętą!

NA ULICY.

— Słuchajno, czy Silberschatzowi można wierzyć?

— To zależy — o co ci chodzi?

— Ja myślę, czy jest on pewny dłużnik...

— A pożyczyłeś mu co?

— Trochę tak — prosiłem go o pożyczenie 10 złotych, a on wcisnął mi 5-złotówkę w rękę i prędko odszedł, mówiąc: resztę innym razem.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.